GAZETA POLSKA CHICAGO

ZBAW POLSKĘ BOŻE

TAYLOR CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 38 — Chicago, Illinois, Czwartek, 23-go Września, 1897 roku. — Rok 25.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

W sprawie przymierza francuzko-rosyjskiego, paryzki korespondent do londyńskiego dziennika "Daily News" donosi dnia 16 bm. co następuje:

"Dowiaduję się, że w dzień przed toastem kronstadtskim (podczas wizyty Faure'a do Petersburga) porozumienie wojskowe francuzko rosyjskie już istniejące zostało poprawione. Dodane zostały dwa artykuły oraz protokół został ustanowiony do spraw Wschodu.

"Pierwotne porozumienie się dawało Francyi bezpieczeństwo przez najazdem (inwazyą) Niemiec na Francyą za wspieranie Rosyi na Wschodzie, i w pewnych okolicznościach, za wspieranie morskie na Bałtyku. Teraz na mocy poprawionego porozumienia czyli przymierza, jeźliby Francya została zaatakowaną, to Rosya uważać będzie traktat frankfurtski jako nie istniejący."

* * *

Policya w Brukseli dnia 16 bm., wygnała za granicą francuzką anarchistkę Louisę Michel i jej dwie towarzyszki Karlottę Fauvette i Brousson Loux, które przybyły tutaj dwa tygodnie temu na wypowiadanie mów, z których dochód został przeznaczony na wsparcie rodzin anarchistów zgładzonych w Montjuan fortecy, w Barcelonie, Hiszpanii, oraz na wsparcie anarchistów wypędzonych za granicę a poszlakowanych o udział w zbrodniach. Policya, oprócz tego, aresztowała 15 osób na podejrzeniu że są anarchistami. Przed aresztowaniem policya z dobytymi pałaszami rozpędziła kilka bandów, które paradując po ulicach miasta, wykrzykiwały za anarchią. Kilka z tych band maszerowało do hiszpańskiej ambasady.

* * *

Z Petersburga donoszą dnia 17 bm, że do tamtejszego Instytutu Meteorologicznego doniesiono iż balon widziany we wschodniej Syberyi można uważać za balon Andree'go. Stósownie do posiadanej informacyi o prądach wiatru można wierzyć, że balon poszybował w tę stronę zkąd o widzeniu balonu doniesiono.

Druga depesza z Petersburga d. 17 bm. brzmi jak następuje: Telegraficzna depesza z Krasnojarska, z głębi Syberyi donosi, że na dniu 14 bm., o 11 godzinie w nocy, mieszkańcy wsi Ancyfirowskoje, w okręgu Jenisiej, w Arktycznej Rosyi, widzieli balon, prawdopodobnie profesora Andree, szwedzkiego aeronauty, który opuścił wyspę Tromsoe na dniu 11 lipca w celu przebycia okolic polarnych, tj. bieguna północnego. Balon — jak dalej donoszą — widziany był przez pięć minut.

* * *

Petersburg, 18 września.— "Urzędowy Posłaniec", dziennik rządowy, dzisiaj potwierdza oznajmienie, że na dniu 14 bm., o 11 wieczorem, mieszkańcy wsi Ancyfirowskoje, w okręgu Jenisiej, widzieli przez pięć minut balon — jak wszyscy uznawaja — profesora Andree. "Urzędowy Posłaniec" dodaje, że balon ten jest rzeczywiście balonem Andree'go.

* * *

Z Berlina donosza dnia 16 bm., że arcyksiążę Franciszek Ferdynand, domniemywany dziedzic tronów Austryi i Węgier, na niedawnej wizycie u p. Krupp'a, fabrykanta armat i broni w Essen, Niemczech, spotkał się tam z panną Hussman, kucharką Krupp'a i tak gwałtownie się w niej zakochał, że się z nią zaraz ożenił. Nowożeńcowie wyjechali do Londynu, zkąd wkrótce potem wyjechali do Algieru dla spędzenia miodowych miesięcy.

Ożenek ten sprawił ogromną senzacyą we wszystkich stolicach Europy a w Wiedniu nowina ta wywołała poruszenie jakby grom spadł z pogodnego nieba.

* * *

W republice środkowo amerykańskiej Guatemala, wybuchła rewolucya przeciw Barrios'owi, prezydentowi, który niedawno temu ogłosił się dyktatorem. Kilka dni temu miasto Quezaltenango, z wojskiem rządowem Barrios'a, poddało się rewolucyonistom, którzy i w innych miejscach szczęśliwie pokonali siły rządowe. Poddanie się Quezaltenango zwiastuje upadek Barrios'a.

* * *

Z Taszkentu, stolicy Turkiestanu, w Azyatyckiej Rosyi, donoszą dnia 19 bm, że silne trzęsienie ziemi dało się uczuć po całym Turkiestanie. Kilka starożytnych pomników zawaliło się w gruzy w Taszkencie, Samarkandzie i Ura-Tuibe.

Z Berne, Szwajcaryi, tego samego dnia donoszą o trzęsieniu ziemi i o podziemnych łoskotach w Szwajcaryi. Z wielu gór usunęły się w doliny wielkie odłamy skał.

* * *

Sułtan turecki mianował Ferrouhbeja, radzcę ambasady tureckiej w Petersburgu, tureckim pełnomocnikiem czyli ministrem do Stanów Zjednoczonych, na miejsce Mustafa Tacksin beja.

* * *

Królowa-regentka Hiszpanii, Krystyna — jak donoszą z Madrytu dnia 19 bm. — powróci do stolicy ze San Sebastian na dniu 27 bm., dwa tygodnie prędzej jak było poprzednio urządzonem. Zmiana ta programu jest z powodu zawikłań dyplomatycznych sprowadzonych przez asasynacyą senora Canovasa del Castillo.

* * *

Z Wiednia donoszą d. 20 bm., że dnia tego wykonano w Buda Peszcie zamach na życie cesarza Wilhelma i cesarza Franciszka Józefa.

Cesarz Wilhelm przyjechał do Buda Pesztu specyalnym pociągiem i przyjął go cesarz austryacki, poczem obydwaj wsiedli do powozu i wyjechali w miasto. W tym czasie nagle ozwał się huk eksplozyi blizko powozu i w sekundę potem wielki obłok dymu wzbił się w górę. Jednak żaden z cesarzy nie został uszkodzonym ani nie okazali przestrachu. Za to pomiędzy ludnością zgromadzoną powstała panika i gdyby nie spieszne wdanie się policyi i żandarmów nie wiadomo coby za następstwa były.

* * *

Dzień 20 bm., rocznicę wkroczenia wojsk włoskich do Rzymu (20 września, 1870) po całych Włoszech obchodzono jako święto narodowe. Na grobowcu zmarłego króla Wiktora Emanuela ludność złożyła liczne wieńce. Król Humbert i burmistrz Rzymu ze wszystkich części świata dostali winszujące telegramy.

Sprawa Grecko-Turecka.

KONSTANTYNOPOL, 16 wrześ. — Urzędownie zostało obwieszczonem, że na dzisiejszym mityngu reprezentantów mocarstw, w którem udział wziął ze strony Turcyi Tewfik basza, minister turecki spraw zagranicznych, zgodzono się nareszcie nad ostatnim artykułem traktatu pokoju pomiędzy Turcyą a Grecyą. Urzędowe podpisanie traktatu nastąpi w sobotę.

KONSTANTYNOPOL, 18 wrześ. — Dzisiaj mityng ambasadorów trwał 3 godziny. Ambasadorowie i Tewfik basza podpisali traktat pokoju, poczem Tewfik basza zabrał go natychmiast do Yildiz Kiosku do sułtana do podpisania.

Signor Pansa, ambasador włoski, wyjechał już dzisiaj wieczorem a pełnomocnik Francyi, M. Cambon wyjedzie w poniedziałek.

Tym sposobem tyle odwlekany traktat pokoju pomiędzy Turcyą a Grecyą został nareszcie podpisany.

ATENY, 18 września. — "Boule" czyli grecka rada ministrów, została zwołaną na mityng we czwartek (23 bm.) dla ratyfikowania traktatu pokoju z Turcyą. Lud szemrze, że warunki nałożone przez traktat są bardzo uciążliwymi.

Jeźli "Boule" przyjmie i podpisze traktat, rezerwy zostaną rozpuszczone, z wyjątkiem dostatecznej liczby dla utworzenia armii na re okupacyą Tessalii. Wojsko to będzie pod komendą generała Smoleńskiego.

O ile wiadomo tutaj, strategiczna granica ustanowiona przez traktat, oddaje Turcyi wieś Kontzofiani, z której to wsi "Etinke Hetairia" (Greckie Narodowe Braterstwo) urządziło najazd na Macedonią. Traktat również oddaje Turcyi wszystkie wzgórza w początkach wybuchu wojny: Zuskos, Gonnitza, Milouna i Bapsani. Turcya również zabierze wieś Nezaros i jezioro tejże nazwy.

LONDYN, 18 września.— Nareszcie urzędowy koniec został położony wojnie grecko-tureckiej, która to wojna właściwie skończyła się 15 tygodni temu, i to za pomocą dzisiejszego podpisania traktatu przez sułtana, po południu.

Obecnie, rezultatem zapasów pomiędzy mocarstwami, należącymi do napisania tego traktatu, jest zwycięztwo wojskowe sułtana tureckiego nad Grecyą i zwycięztwo dyplomatyczne Niemiec nad Anglią, albowiem lord Salisbury zmuszony był cofnąć się z zajętego stanowiska po stronie Grecyi i przystać na żądanie, Niemiec które wystawiły interes niemieckich właścicieli listów zastawnych greckich, czyli długu greckiego posiadanego przez Niemców, na pierwsze miejsce.

ATENY, 19 września. Warunki pokoju, podpierane wczoraj przez pełnomocników mocarstw za Grecyą i przez Tewfika baszę za Turcyą, w pałacu Tophauch, są powszechnie uważane przez prasę grecką jako nadzwyczaj uciążliwe.

Organy p. Delyanis, poprzedniego prezesa ministrów, który ma aktualną większość w "Boule", gwałtownie atakują p. Ralli i jego gabinet, zarzucając im że są prawdziwymi sprawcami obecnych nieszczęść.

Za to prasa anti-Delyannis'owa sypie gromy na Delyannis'a jako na "złego ducha Grecyi".

Publiczność przyjmuje rezultat traktatu z żałobną rezygnacyą.

Powstanie w Indyach Wschodnich przeciw Anglikom.

LONDYN, 16 września.— Dzisiaj wysłano znów do Indyj jeden pułk piechoty i 600 kawaleryi. Rząd postanowił nadzwyczaj energiczną kampanią rozwinąć przeciw powstańczym szczepowcom.

SIMLA, Indye Wsch., 16 września. Mahmudzi (fanatycy muzułmańscy, powstańcy) zaczepili obóz angielski w wąwozie Rawas w nocy d. 14 bm. Garnizon walczył upornie i bitwa trwała 6 godzin. Padło trupem dwóch brytyjskich oficerów i 2 szeregowców. Rannych jest mnóstwo. Rezultat bitwy nie wiadomy.

PESHAWAR, 20 wrześ.— Depesze z Hangu donoszą, że 2,000 szczepowców we czwartek zaczepiło maszerującą kolumnę wojska brytyjskiego, w Sodda. Wywiązała się bitwa, która trwała 2 godziny, lecz Anglicy stracili tylko: 2 zabitych i 4 rannych. Szczepowcy zostali odparci z wielką stratą.

Żółta febra ("Yellow Jack") w Południu.

New Orleans, Louisiana, 9 września.—Wydział Zdrowia oznajmił dzisiaj, że w jednym bloku w samem centrum miasta znajduje się 12 podejrzanych przypadków febry. Pod zwykłymi warunkami przypadki te nie byłyby uważane podejrzanymi, gdyby nie to, że jeden zbieg z Ocean Springs, Miss., umarł w tym bloku na żółtą febrę i że od tego czasu przypadki febry się pomnażają. Żaden z pacyentów jednakowoż nie umarł Wydział Zdrowia kazał obstawić blok ten strażą a inspekcyą sanitarną zarządził na pięć bloków w około. Tych 12 przypadków jest w jednym bloku, w rzędzie sześć domków. W jednym z tych domów umarła jedna młoda dziewczyna, z Ocean Springs przybyła tutaj na wizytę, dwa tygodnie temu,—jak podane wyżej. W czasie gdy osoba ta umarła, nie podejrzywano, iż to żółta febra.

Biloxi, Mississippi, 9 wrześn.—Trzy przypadki żółtej febry, potwierdzone dzisiaj przez ekspertów, są w familii Bosarge, i pochodzą z użycia wody w tem miejscu a która była przyczyną chorowania od wielu lat w każdej familii mieszkającej w tym domu. Dr. Bolton, który leczył familią Bosarge aż do ubiegłego poniedziałku, jest sam teraz chorym, lecz rodzina jego nie przyznaje ażeby miał żółtą febrę. Ma on jednakowoż febrę we wysokim stopniu. Jego lekarz, dr. Bohne, jest również chorym. Ogółem jest tutaj jakie 10 przypadków żółtej febry, lecz nikt dotąd nie umarł. Wszyscy chorzy nie źle się mają i nie ma obawy o fatalne rezultaty. Dr. L C. Lebo doniósł dzisiaj o przypadku "czarnego womitowania," lecz pacyent ma się dość dobrze.

Dr. J. R. Tacket, donosi "Stowarzyszonej Prasie," że ma w swej praktyce ośm przypadków prawdziwej żółtej febry po całem mieście.

Ocean Springs, Miss., 9 września.—Umarła tu jedna osoba dzisiaj na żółtą febrę.

Washington, D. C., 9 września. — Chirurg-generalny Wyman, od służby szpitalnej marynarki, dzisiej wieczorem odebrał telegram od Dr. Jana Guiteras, eksperta co do żółtej febry, który został przez rząd federalny wysłany do Ocean Springs, Miss., dla zbadania wybuchu żółtej febry w tej miejscowości. Telegram podaje, że są nieomylne przypadki panowania żółtej febry. "Na 40 przypadków chorych," donosi dr. Guiteras, "dwa są nieomylnie przypadkami żółtej febry." Ci pozostali 38 mają febrę "dengue" czyli febrę łamania-kości. Na trzy przypadki, uznane jako podejrzane, jeden był żółtej febry za pomocą przekonania się pośmiertnego zbadania, drugi przypadek następnie także uznano jako żółtej febry, a trzeci przypadek znaleziono jako febry "dengue."

Skoro odebrał ten telegram chirurg-generalny Wyman, natychmiast rozporządził założenie "obozu przytrzymującego" blizko Ocean Springs i na stanowisko tamże naznaczył chirurga Murray.

Dowiedziano się tutaj, że Władze miasta New Orleans postanowiły zaprowadzić jak najrygoryczniejsze środki, ażeby nie pozwolić na rozszerzenie się żółtej febry.

New Orleans, La., 12 wrześn. — Wydział Zdrowia dzisiaj urzędowo oznajmił, że jest sześć nowych przypadków żółtej febry przy Claude ulicy. W kilka godzin później Wydział doniósł o nowym przypadku przy nar. Miro i Esplanade ulic oraz o jeszcze jednym przypadku o milę odległości.

Mobile, Alabama, 13 września. — W miejskim szpitalu jest jeden przypadek żółtej febry.

Jackson, Miss, 15 września. —Miasto nasze, stolica Stanu Mississippi, jest prawie bez ludności, albowiem kto mógł, wyjechał na północ z obawy przed żółtą febrą. Niedaleko ztąd, w miejscowości Edwards, jest kilkanaście nowych przypadków żółtej febry i się to przyczyniło do wyludnienia naszego miasta.

Z Ocean Springs donoszą, że znów są tam nowe przypadki żółtej febry. Ostatnio zapadli na febrę konduktor "Louisville & Nashville" kolei żel. Johnson i trzech innych Z Biloxi donoszą dzisiaj o nowym przypadku. Ogółem w Biloxi jest 49 chorych na żółtą febrę.

Cairo, Ills., 17 września.—Dzisiaj nagle zachorowało dwóch ludzi w Point Pleasant i przeniesiono ich do miasta do szpitala marynarskiego. Doktorzy nie uznali ich jeszcze jako przypadki żółtej febry lecz ich leczą tak jakby mieli żółtą febrę.

Vicksburg, Miss., 17 wrześn. —Dr. Purnell raportuje do Stanowego Wydziału Zdrowia, że w miejscowości Edwards dzisiaj było 15 nowych przypadków żółtej febry.

Jackson, Miss., 17 września. — W Augusta, w powiecie Perry, dzisiaj 1 osoba umarła na żółtą febrę.

W Ocean Springs dzisiaj jest 7 nowych przypadków a z liczby dawniejszych 25-ciu chorych, kilkoro ma się znacznie gorzej.

New Orleans, La., 17 wrześ. Stan rzeczy co do żółtej febry w naszem mieście, jest gorszym. Do Wydziału Zdrowia doniesiono o 8 nowych przypadkach zachorowania i o 1 przypadku śmierci z febry.

W Biloxi w opiece doktorów jest 19 chorych.

Mobile, Alabama, 18 wrześn. - Wydział Zdrowia podaje, że jest nowych 11 przypadków żółtej febry, wszystkie w zarażonym południowym okręgu,—z wyjątkiem jednego przypadku, który jest w północno-zachodniej części, około 1½ mili od centrum miasta.

Dzisiaj przeszło 200 ludzi uszło w głąb kraju, opuściwszy miasto dla znalezienia przytułku u farmerów 10 i 15 mil dalej żyjących. Jednakowoż napotkali na kordon strażniczy i musieli się zatrzymać. Wieczorem o 6-j godz. wszyscy ci ludzie jeszcze byli na polu nie mogąc przebyć linii i nie chcąc powrócić do miasta z obawy zarażenia się.

Miasto stołeczne Stanu, Montgomery ogłosiło kwarantannę przeciw Atlanta, dla tego że miasto to jako portowe przyjmuje zbiegów z okolic żółtej febry.

Ocean Springs, Miss., 18 września.— Od czasu ostatniego raportu, ogłoszonego, umarły tu trzy osoby na żółtą febrę. Jedna z nich pochodziła z Michigan, będąc tutaj na wizycie.

Cairo, Ills., 19 września. — Urzędownie zadeklarowano, że panuje tutaj w federalnym szpitalu marynarki żółta febra w łagodnej formie. Jest dwóch ludzi chorych. Obydwaj przybyli do Cairo tydzień temu, jeden z Point Pleasant, 80 mil ztąd, drugi z East Cairo, na drugiej stronie rzeki.

Springfield, Ills., 20 wrześ. —Gubernator Tanner odebrał depeszę od Dr. J. A. Egan, sekretarza Wydziału Zdrowia, w Cairo, Ills., donoszącą mu o nowym przypadku żółtej febry w Cairo.

New Orleans, La., 20 wrześ. —W mieście naszem dzisiaj do wieczora doniesiono o 18 nowych przypadkach żółtej febry. Jestto najgorszy dzień z całego czasu.

Zamach na życie generała Porfirio Diaz, Prezydenta Republiki Meksykańskiej.

City of Mexico, Meksyk, 16 go września. — Ignacio Aaulfoa, gwałtowne indywiduum, podczas wojskowej parady, napadł dzisiaj na Prezydenta Diaz. Jednak nim zdołał zadać cios, padł uderzony kijem w ręku jednego z tłumu, poczem władze natychmiast go aresztowały. Prezydent uszedł zamachu nietknięty.

Gdy żandarmi, z pomocą wojska, eskortowali napastnika do więzienia, oburzenie tłumu doszło do takiego stopnia że poczęły się odzywać głosy: "Powiesić go!" i jednocześnie lud zaczął się tłoczyć w około żandarmów dla odebrania im więźnia. Wojsko tedy przybyło na pomoc i wstrzymało ludność od wywarcia zemsty.

W więzieniu gdy zrewidowano napastnika, nie znaleziono przy nim żadnej broni.

City of Mexico, 17 września. — Rychło dzisiaj rano, pomiędzy g 1-szą a 2 gą, tłum narodu uderzył na więzienie, w którem został zamknięty Arnulfo Arroyo, niedoszły zabójca Prezydenta Diaz'a, i po wyrwaniu drzwi ciężkich, literalnie posiekał go na kawałki lśniącymi i ostrymi sztyletami. Tłum był kilkotysięczny, lecz do gmachu miejskiego wedrzeć się zdołało od 100 do 200 osób.

City of Mexico, 19 września. — Wczoraj aresztowani zostali: szef policyi pułkownik Eduardo Velasquez i porucznik Cabera, asystent szefa, jako uczestnicy w zabiciu Arnulfa Arroyo, który usiłował był wykonać zamach na życie Prezydenta Diaz'a, a który został zasztyletowany na śmierć przez gromadę mieszkańców. Aresztowanie tych wysokich urzędników za udział w zasztyletowaniu ofiary zemsty ludności, wywołało wielką senzacyą w stolicy i po całej Republice Meksykańskiej. Rząd postanowił wszystkich uczestników zasztyletowania Arroya pociągnąć do odpowiedzialności sądowej.

Hiszpania musi zakończyć wojnę na Kubie.

Takie żądanie hiszpańskiemu rządowi przedłożył nasz minister Woodford.

San Sebastian, Hiszpania, 20-go września — Generał Woodford, minister czyli pełnomocnik Stanów Zjednoczonych, w trzech godzinnym interwiu z księciem Tetuan, w sobotę, przedłożył rządowi hiszpańskiemu sprawozdanie z wielkich strat, które poniosły interesa amerykańskie z przyczyny długiej wojny na Kubie i dalej przedstawił, że widocznie jest niepodobieństwem dla Hiszpanii zgnieść rewolucyą w krótkim czasie. Nadto przedstawił, że jeźli nawet rewolucya zostanie przytłumioną sposobami używanemi przez gen. Weyler'a, to wyspa Kuba będzie wtedy tak kompletnie zniszczoną, że nie będzie do żadnego użytku ani dla Hiszpanii ani dla Kubańczyków.

Następnie gen. Woodford, z naciskiem lubo umiarkowanie, wypowiedział, że wojna ta musi być prędko skończoną. Jeźli wojna nie będzie ukończoną z końcem Października, wtenczas — rzekł gen. Woodford — Stany Zjednoczone będą czuły się wolnemi postąpić s bie jak uważają za konieczne aby zapewnić kompletny i stanowczy pokój na Kubie.

Książę Tetuan zawiadomił królową regentkę o tem co oznajmił mu gen. Woodford i wiadomość ta zadziwiła i zmartwiła ją. Wypowiedziała, że jest gotową natychmiast powrócić do Madrytu, jeźli rząd uważa jej obecność w stolicy potrzebną dla wystosowania odpowiedzi, wyrażającej postanowienie Hiszpanii utrzymanie jej praw na Kubie.

Korespondent Press Publ. Co., bawiący w San Sebastian, donosi, że na dniu tym widział się z senorem Silvela, przewódzcą dysydentów konserwatystów. Ten zapewnił korespondenta, że postara się połączyć całą opozycyą i serdecznie będzie popierał każdy rząd, który stawi opór amerykańskim pretensyom wyrażanym przez gen. Woodford.

Znaczy to, że Hiszpania odrzuci wszystkie i wszelkie przedstawienia Stanów Zjednoczonych, a jeźli Stany Zjednoczone wezmą się do zaprowadzenia pokoju na Kubie, to nastąpi wypowiedzenie Stanom Zjednoczonym wojny przez Hiszpanią.

Zdanie dzienników londyńskich o stanie rzeczy na wyspie Kubie.

Londyn, 10 września.—"Chronicle," 'Daily News" i "Graphic" komentując dzisiaj nad najświeższemi wiadomościami z Kuby, które podawają o niepowodzeniach i klęskach Hiszpanów, wszystkie zgadzają się w opinii, że pozycya Hiszpanii jest zagrożoną i że uznanie "rewolucyonistów" za belligerentów czyli za stroną wojującą jest prawdopodobnem.

"Daily Chronicle" pisze:

"Jest jasnem, że Kuba nie może być pokonaną. Jeźli gabinet madrycki nie chce stawić czoła faktom i się przyznać, że Kuba jest straconą, to Hiszpanią oczekuje większe jeszcze poniżenie. Prezydent McKinley będzie mniej niż Amerykaninem i więcej niż śmiertelnikiem jeźli powstrzyma się od rzucenia ultimatum na szalę.

"Współdziałanie eskadry amerykańskiej oddałoby rewolucyonistom komendę nad całą wyspą, zamknęłoby kapitana-generała Weyler'a i jego gawiedź w Havanie, bez nadziei pomocy jakiejkolwiek lądowej i morskiej. Jest możliwem, że Kuba wejdzie w skład amerykańskiej Unii; lecz Kubańczycy walczyli i walczą tak zacięcie o niepodległość, że pewnie jej nie porzucą nawet dla tak potężnego i głaskającego sąsiada, jakim są Stany Zjednoczone."

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Wrzesień.

23 C. Linusa pap., Tekli p.
24 P. Gerarda b.. Maryi Marc.
25 S. Kleofasa, Aurelii.
26 N. Cypryana Józefata b.
27 P. Kosmy i Damiana męcz.
28 W. Wacława króla, Ludwiny.
29 Śr. Michała archanioła.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE
POD MOSKALEM.

Car w Warszawie.

Warszawa 1 września. Z uderzeniem godziny piątej po południu (a nie o godz. 4 m. 20, jak brzmiała ostatnia zapowiedź urzędowa) na wspaniale udekorowany dworzec kolei petersburskiej na Pradze zajechał pociąg dworski, w którym przybyli: car Mikołaj II. Aleksandrowicz, jego małżonka, carowa Aleksandra Teodorówna, ich córeczki, dwuletnia Olga i kilkumiesięczna Tatyana, wielcy książęta Włodzimierz Aleksandrowicz, Paweł Aieksandrowicz, Mikołaj Mikołajewicz i Michał Mikołajewicz, tudzież bardzo liczna świta.

W tejże chwili z cytadeli rozległy się salwy armatnie. Na peronie dworca muzyka wojskowa zagrała hymn carski.

Kiedy członkowie rodziny carskiej wysiedli z pociągu, zgromadzeni na dworcu urzędnicy powitali parę carską, poczem car odbył przegląd warty honorowej.

Następnie powitała cara deputacya obywateli miasta, którą składały następujące osoby:

Prezydent miasta Warszawy, generał Bibikow; szambelan dworu petersburskiego, książę Włodzimierz Światopełk-Czetwertyński; książę Michał Radziwiłł, redaktor Biblioteki Warszawskiej i prezes komitetu pomnika Mickiewicza; hrabia Feliks Czacki; generał Starynkiewicz, były prezydent miasta; prof. dr. Baranowski; dziekan wydziału lekarskiego uniw. warszawskiego dr. Brodowski; znany literat Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), Adwokat Adolf Suligowski; notaryusz Stanisław Wydźga; Stanisław Filipkowski, przedsiębiorca budowlany; Stanisław Brun, znany kupiec; Karol Szlenkier, przemysłowiec; Jan Bloch, prezes kolei dąbrowskiej; Leopold Kronenberg, prezes instytucyi finansowych; Edward Natanson, bankier.

Deputacya ta wręczyła na drogocennym talerzu chleb i sól. Cesarz, przyjmując je, rzekł co następuje:

"Bardzo rad jestem, że razem z cesarzową przybywam na pierwszy raz na pobyt do miasta Warszawy. Ze szczególnem zadowoleniem przyjmuję wasz dar."

Następnie wśród bicia w dzwony wszystkich świątyń miejskich, przy pięknej pogodzie, wsiadła para carska do otwartego powozu parokonnego z rosyjskim zaprzęgiem, bez wszelkiej eskorty i udała się wprost do łazienek, nie zatrzymując się nigdzie po drodze.

Na całej drodze nie było kordonu wojskowego, tylko szpalery samych obywateli. Przy pierwszej bramie tryumfalnej na Pradze przy kościele św. Floryana stało duchowieństwo pragskie, bractwa kościelne z chorągwiami i orkiestra fabryczna Szwedego. Aż do mostu szpalery tworzyli robotnicy fabryczni. Za mostem, przy drugiej bramie, cechy rzemieślnicze ze sztandarami. Na zjeździe szpalery tworzyli artyści teatrów rządowych z orkiestrą swoją z jednej strony i z chórami z drugiej.

W dalszym ciągu na Krakowskiem Przedmieściu przy trzeciej bramie i w pobliżu tejże w szpalerach stali przedstawiciele handlu, przemysłu, giełdy, członkowie stowarzyszeń kupieckich i przemysłowych. Przed kościołami św. Anny, pokarmelickim, Wizytek i św. Krzyża duchowieństwo i bractwa. Przed hotelem europejskim rabini, dalej pastorzy ewangeliccy. Przy bramie purpurowej przed pałacem Potockich szlachta, obywatele miejscy i ziemscy i orkiestra Maydera. Przy pałacu Zamojskiego, przy bramie na Nowym Świecie, przedstawiającej strzechę, rolnicy i orkierstra włościańska. Przy następnej bramie, przed pałacem Branickich, myśliwi, cykliści, wioślarze i łyżwiarze z muzyką.

Na placu Trzech Krzyży przed kościołem św. Aleksandra duchowieństwo, a na estradzie orkierstra i chóry teatralne. W alejach Ujazdowskich szkoły, starcy i dzieci z przytułków i ochronek katolickich i żydowskich.

Poza szpalerami nieprzejrzane tłumy publiczności. Okna i balkony przepełnione. Na całej drodze publiczność wznosiła okrzyki „Niech żyje!" i „Hurra!" — za co z powozu car i carowa dziękując, kłaniali się uprzejmie. Porządek wszędzie wzorowy. Wypadku nie było żadnego. Dekoracya miasta sprawia wspaniałe wrażenie. Iluminacya wypadła imponująco.

W pałacu w Łazienkach odbył się obiad familijny, poczem wieczorem na stawie urządzono "noc wenecką" przy świetnej iluminacyi parku. W korowodzie łodzi na stawie wzięły udział chóry Lutni, które odśpiewały utwory Moniuszki, Chopina i Szuberta.

Warszawa, 1 września. Dziś rano para carska, wraz z wielkimi książętami i świtą, udała się powozami z pałacu Łazienkowskiego do soboru prawosławnego (katedry) przy ulicy Długiej na nabożeństwo. Przyjazd i powitanie odbyło się tu w sposob wyłącznie oficyalny. Orszak nadjechał od strony lewego boku soboru, ulicą Miodową, którą udekorswano gustownie. Bardzo ładnie wyglądają dziś na tej ulicy stare gmachy i pałace świeżo odnowione i odświętnie przybrane, między niemi pałac arcybiskupi, mieszkanie ks. Popiela.

Para carska powróciła następnie na śniadanie do Łazienek.

Warszawa, 1 września. Piękna pogoda dopisała dzisiaj rano wielkiemu przeglądowi na polu Mokotowskiem. W rewii brała udział cała, ogromna załoga warszawska, tudzież wszystkie wojska, stojące obozem w ciągu miesięcy letnich w okolicach stolicy kraju, nadto bardzo liczny, tak zwany obóz bielański, wreszcie oddziały niektórych pułków, umyślnie na ten cel do Warszawy sprowadzonych.

Marsz ceremonialny przed lożą carską wypadł imponująco. Wszelkie ewolucye, odbyte przez wszystkie rodzaje broni, były nader zajmujące. Z zaciekawieniem przyglądała się im publiczność, zgromadzona w ogromnej liczbie na obszernych trybunach w dogodnym punkcie obszernego pola Mokotowskiego. Mimo przepełnienia na wszystkich miejscach trybun panował porządek wzorowy. Wśród publiczności przeważała znacznie liczba kobiet. Mnóstwo pań przybyło w toaletach balowych.

Car objawiał swoje zadowolenie z powodu dobrej postawy armii.

Wypadku nie było żadnego.

U wjazdu na pole Mokotowskie stoi łuk tryumfalny, wzniesiony z inicyatywy prywatnej.

Warszawa, 1 września. Przyjęcie deputacyi przez cara odbędzie się dziś o godz. 4 po południu. Deputacye prowadzi przed cesarza margrabia Wielopolski, który ma wygłosić dłuższą mowę.

Przy tej zposobności oczekują tu jakiejś ważnej enuncyacyi ze strony cara.

Warszawa, 1 września. Od dawna nie pamięta Warszawa tak olbrzymiego ruchu, jaki od wczoraj panuje na ulicach. Tysiące dorożek, powozów prywatnych — wynajętych na czas uroczystości — nie mogą wystarczyć zapotrzebowaniom. Ruch pieszy dochodzi do najwyższego stopnia w miejscach, gdzie jest cokolwiek godnego widzenia z dekoracyj. Podczas iluminacyi na chodnikach ścisk niebywały. Dziś cały dzień tłumy nieprzejrzane oglądały wspaniałą dekoracyę z żywych kwiatów na całym frontonie gmacu ratusza. Również przed miotem podziwu tłumów są dekoracye Zamku i gmachu teatrów rządowych.

Urzędy i bióra prywatne w większej części nie są czynne. Uwolniono też pracujących w wielu fabrykach, warsztatacy, a na pewne godziny dnia i personal niektórych magazynów handlowych. Zjazd z prowincyi okazał się znacznie większy, niż się spodziewano.

Pogoda stała.

Warszawa 2 września. Wczoraj o godzinie czwartej po południu po przedstawieniu się duchowieństwa różnych wyznań i osób urzędowych, przyjął car w pałacu Łazienkowskim komitet zbierania składek na instytucye dobroczynne ku uczczeniu bytności cesarstwa w Warszawie.

Przewodniczył margrabia Wielopolski.

Suma skiadek milion rubli.

Członkowie komitetu wchodzili pojedynczo do sali, gdzie parze carskiej przedstawiał ich wielki mistz ceremonii ks. Dołgoruki. Każdy z wchodzących oddawał głęboki ukłon carowi, poczem następowało ucałowanie ręki carowej.

Wielopolski wygłosił następującą mowę po rosyjsku: "Najjaśniejszy panie! Z głębi duszy dziękujemy ci najmiłościwszy panie za szczęście oglądanie ciebie i najjaśnieszej carowej naszej pośród nas. Dzięki ci, że nie odrzucasz skromnego daru kraju tutejszego. Chętna i wedle sił składana ofiara wszystkich mieszkańców Królestwa polskiego bez różnicy stanu i pochodzenia, niechaj będzie rękojmią ufnosci zobopólnej twoich poddanych złączonych milością monarchy i ojczyzny. Przyjmij też w darze, najmiłościwszy panie, miliony serc naszych, ufających ci bez granic. W twem wspaniałomyślnem samowładztwie, w pokoju wewnętrznym państwa. potędze, chwale monarchii, cały naród polski promienistą widzi przyszłość i gotów, czy to w szczęściu, czy też pośród doświadczeń losu — wiernie, niezachwianie służyć tobie, ukochanemu monarsze!"

Car odpowiedział: "W imieniu carowej i mojem wyrażam wam panowie nasze szczere podziękowanie za ten szczodry dar, w którym wzięły udział wszystkie warstwy ludności polskiej i za uczucia przywiązania, którećcie nam wyjawili. Ja wierzę w zupełności w ich szczerość.

"Wczoraj byliśmy oboje głęboko wzruszeni gorącem przyjęciem okazanem nam. Powitanie Warszawy pozostawi nam najmilsze wspomnienie o naszych pierwszych jej odwiedzinach. Jeszcze raz serdecznie wam, panowie dziękuję."

Wieczorem odbył się w Zamku u księstwa Imeretyńskich wspaniały raut z udziałem 1600 osób. Taras zamkowy i brzegi Wisły, tudzież most były wspaniale iluminowane. Świetnie wypadł korowód i ognie sztuczne.

Para carska zabawiła na raucie od godziny dziesiątej do dwunastej w nocy.

W koncercie wziął udział między innymi skrzypek Barcewicz.

— Warszawa, 3 września. Car zamianował ks. Michała Radziwiłła szambelanem; Ksawerego hr. Branickiego, Zygmunta hr. Wielopolskiego, Adama hr. Zamojskiego, Rodryka hr. Potockiego i Kazimierza Sobańskiego kamerjunkrami, nadto księżniczka Zofia Światopełk-Czetwertyńska i hrabianki: Anna Branicka, Marya Wielopolska i Marya Potocka mianowane damami dworu.

— Warszawa, 4 wrześn. W ciągu wczorajszego dnia para carska zwiedziła wszystkie znaczniejsze szkoły tutejsze — między niemi uniwersytet na Krakowskiem. Wszędzie oczekiwali ich przybycia kierownicy zakładów wraz z ciałem nauczycielskiem. Uczniowie tworzyli szpalery przy wejściu.

Car i carowa przybyli wczoraj po południu do kościoła św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży, zbudowanego na pamiątkę pobytu w Warszawie poprzednika cesarza — Aleksandra III. Na wysokich schodach kościoła oczekiwał carstwa proboszcz parafii Trzech Krzyży na czele licznego duchowieństwa, otoczonego bractwami kościelnemi. Zwiedziwszy kościół, po krótkiej modlitwie, opuściła para carska ową świątynię, udając się Alejami ujazdowskiemi do pałacu Łazienkowskiego na obiad galowy dany na kilkaset osób.

Do stołu zasiadły zaproszone osoby, posiadające godności dworskie, między temi także nowomianowani szambelanowie i kamerjunkrzy, tudzież świeżo powołane damy dworu.

— Warszawa, 4 wrześ. Dobre wrażenie wywołała tu zmiana programu galowego przedstawienia w teatrze Wielkim. Mianowicie zamiast ustępów z baletów francuskich i niemieckich — dano tylko mazura ze "Strasznego Dworu" Moniuszki, cieszącego się ogromną sympatyą w Warszawie. Gościom mazur bardzo się podobał.

Car w teatrze, jak poprzednio na raucie u ks. Imeretеńskich w Zamku, był w wspaniałym mundurze pułkownika ułanów, co sprawiało dobre wrażenie, ze względu na to, iż mundur ten przypomina zupełnie strój dawnych ułanów polskich z r. 1831.

— Warszawa, 4 wrześ. Dziś rano o godzinie dziewiątej nastąpił odjazd pary carskiej z dworca kolei petersburskiej na Pradze do Białegostoku. Od najwcześniejszej godziny na całej drodze od Łazienek do Pragi zalegały wszystkie ulice, liczne tłumy publiczności.

Gdy powozy carskie przejeżdżały — publiczność wznosiła jeszcze okrzyki. Pożegnanie ze strony Warszawian było owacyjne.

Na dworcu petersburskim zebrała się przed przybyciem odjeżdżających carstwa cała tutejsza arystokracya polska w strojach galowych.

Damy w jasnych toaletach balowych, wszystkie z okazałemi bukietami w rękach — tworzyły długi szpaler przez pokoje dworskie i cały peron, aż do drzwi wagonu.

Carowa podała każdej z pań, rękę do ucałowania i z podziękowaniem przyjmowała od każdej bukiet.

Car na peronie podał margrabiemu Wielopolskiemu rękę i jeszcze raz dziękował mu serdecznie za przyjęcie, jakiego doznał w Warszawie.

Odjazdowi towarzyszyła stała pogoda; panuje upał.

— Warszawa, 4 wrześn. Wczorajszego wieczora odbyło się w rządowym teatrze Wielkim przedstawienie galowe, na którem obecny był car z carową, wielkimi książętami i całą świtą. Carstwo zajęli miejsce w loży dworskiej, na którą na czas uroczystości zamieniono cały balkon pierwszego piętra. Filary wzdłuż całej balustrady loży otoczone są rodzajem powodu dekoracyjnego, z którego wystają tulipany elektryczne. Draperye z drogiego purpurowego aksamitu, ze złotą frendzlą, z cyframi carskiemi. Loża wewnątrz wybita jedwabiem amarantowym. W wysokości trzeciego piętra ponad lożą, wspaniały baldachim w kształcie kopuły ze złotą koroną cesarską.

Cały zresztą teatr tak wewnątrz, jak i zewnątrz udekorowany i iluminowany wspaniale. Na przedstawieniu prócz ogromnej świty carskiej, byli wszyscy dygnitarze miejscowi cywilni i wojskowi — tudzież mnóstwo wybitnych osobistości zaproszonych. W parterze i na wszystkich piętrach mundury wojskowe, cywilne i dworskie, oraz fraki. Toalety dam niezwykle wspaniałe.

Dano kilka najlepszych numerów z wagnerowskiego "Lohengrina." Elzę śpiewała Rosyanka, pani Olgina Józefowicz, Lohengrina i Króla bracia Reszkowie, w innych partyach wystąpili pp. Chodakowski, Sillich, Kwieciński. Głosem Reszków zachwycali się oboje carstwo i wyrazili to kilkakrotnie.

Nadto odtańczono mazura ze "Strasznego Dworu" przy udziale najlepszych tancerek i tancerzy tutejszych teatrów.

Dziś o dziesiątej carstwo odjeżdżają do Białego Stoku, następnie do Spały i Darmtatu.

— 35.393 rs. 58 kop. nadwyżki! Z Warszawy donoszą: Komitet budowy pomnika Mickiewicza ogłosił listę dodatkową ofiar, nadesłanych do redakcyj, lub wprost do komitetu po zamknięciu składek. Lista wynosi rs. 15.864 kop. 2, w czem mieści się kwota rs. 7,516 kop. 13, złożona do komitetu przez redakcyę "Kuryera Warszawskiego.

Tak więc ogólna lista ofiar, złożonych na pomnik Mickiewicza, po dołączeniu obecnej sum dodatkowej do tej, którą wykazywała była ostatnia lista komitetu dn. 19/30 lipca (rs. 219,529 kop. 56,) dosięgła rs. 235,393 kop. 58, czyli o 35,393 rs. 58 kop. ponad sumę pierwotnie zamierzoną 200,000 rubli... Zebrano to wszystko w ciągu trzech tylko miesięcy. Co się stanie z tą nadwyżką, na razie jeszcze nie postanowiono.

— Warszawa. Śp. Marya z Majtowskich Ilnicka, znana autorka i redaktorka "Bluszczu" zasnęła snem wiecznym w Warszawie dnia 26 bm. Niebożczka, która urodziła się w roku 1840, cenioną jest jako znakomita poetka liryczna i wyborna tłómaczka powieści Walter Scott'a, pieśni Osyana i innych poetów obcych. Najwięcej zasłużyła się dla literatury ludowej wydaniem "Ilustrowanego skarbczyka polskiego," czyli historyi Polski we wierszach. Sp. Marya Ilnicka pisywała również powiastki i utwory dramatyczne. Wymieniamy tylko tytuły "Panny Konopianki," "Kto winien?" "Alchemik" i inne wielkie wreszcie zasługi poniosła na polu społecznem jako redaktorka wyżej wymienionego tygodnika dla kobiet. Spokój jej duszy!

— Klęska ogniowa. Z Mohylowa donoszą: "Płoną, jak świece, miasta, miasteczka i wioski, a krwawe łuny wciąż się pojawiają na widnokręgu. Ogień zniszczył niemal do szczętu miasto powiatowe Mścisław, gdzie parę set posesyj, oraz mnóstwo sklepów zamienił w gruzy. Z powodu gwałtowności pożaru, mieszkańcy nic prawie uratować nie zdołali. Spłonęły dwie synagogi, oraz biuro śledcze. Organizuje się komitet pomocy. Ofiarą płomieni padło też miasto Łady, gdzie 40 domów oraz dwie synagogi poszło z dymem. Kilkakrotnie płonął Mohylew, lecz szczęśliwie zdołano pożar zlokalizować. Pożoga spadła też i na Horyhorki, w których się mieści szkoła agronomiczna. Kilkanaście wsi ucierpiało również od klęski ogniowej. Płyną też łzy ludzkie, dużo się pojawia nędzy. Mnóstwo rodzin koczuje w polu. Wielu pogorzelców rozbiegło się w celu żebraniny. We wszystkich tych wypadkach wykazał się brak zupełny lub niedostatek organizacyi ratunkowej."

POD PRUSAKIEM
W. KS. POZNAŃSKIE.

Poznań, 31 sierpnia. W zeszły piątek usiłowała para kochanków odebrać sobie życie. W lasku Kobylopolskim związali się razem i wskoczyli do znajdującego się tamże stawu. Gdy "pani młoda" poczuła, że woda okropnie mokra, i miłość jej nieco się ochłodziła, zaczęła wołać w niebogłosy o ratunek. Krzyk jej usłyszały kobiety, które w bliskości zbierały grzyby, zawołały wtedy o pomoc ludzi w poblizkim młynie i rozpoczęto ratunek. Po przecięciu sznura, który parę kochanków spoił, wyciągnięto najpierw kochankę, później zaś kochanka, który już stracił przytomność, lecz zdołano go wkrótce przywieźć do życia. Ona jest żoną pewnego urzędnika tutejszego magistratu, matką jednego dziecka, on zaś tapicer i kościelny przy jednym z tutejszych ewangelickich kościołów, również żonaty, ojciec 3 dzieci. Przywołany sołtys odstawił obojga do domu. Można się domyśleć, jakiego przyjęcia oboje w domu doznali.

— Pleszew. Wiadomo, że rodzina ślusarza p. Kobylińskiego zatruła się grzybami. Skutki tego są daleko gorsze, aniżeli początkowo o tem donoszono. Z trzech osób, które zachorowały, umarła już 13 letnia córka i 17 letni syn, a matka jest dotąd bardzo niebezpiecznie chorą.

— Koronowo. Dziesiąta córka z rzędu narodziła się właścicielowi P. Mężkim potomkiem p. P. dotąd poszczycić się nie może.

— Gąsawa. "Goniec Wielkopolski" pisze: Marcinkowo Górne pod Gąsawą, obejmujące około 500 ha, podobno w tych dniach przejdzie w obce ręce. Należy do spadobierców śp. Maksymiliana Gozimirskiego. Marcinkowo jest, jak wiadomo, miejscowością historyczną, tam zamordowany został Leszek biały, na pamiątkę czego postawiono pomnlk. — Czy nie można tej ziemi uratować?!

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Gniew. Na posiadłości p. Fibelkorn w Ciepłem odkrywają wciąż jeszcze starosłowiańskie groby. Zabytki starożytne, które z nich wydobywają, podarował p. F. muzeum prowincyonalnemu w Gdańsku.

— Z grudziądzkiego powiatu. Fabryka syropu w Boguszewie należąca do p. Mullera z Kitnowa spłonęła do szczętu. Szkodę obliczają na 200,000 marek. Wielu robotników straciło przez pożar pracę. Zamówienia wielkich domów kupieckich nie mogą zostać wykonane, bo odbudowanie fabryki ukończonem będzie dopiero na wiosnę.

— Brodnica. Bank ziemski hakatystów sprzedał Karbowo (4000 mórg) za 850,000 m. dzierżawcy Lehmannowi z Poznańskiego.

— Z Laskowic piszą do "Gaz. Grudz.": Podobno robotnikom zatrudnionym na tutejszym torze kolejowym zabraniają władze mówienia po polsku. Kto używa zakazanego polskiego języka, płaci za pierwszym i drugim razem karę pieniężną, a gdy to nie pomoże, musi opuszczać pracę.

SZLĄZK.

Wrocław. "Katolik" pisze: Miasto Wrocław przeznaczyło dla powodzią dotkniętych na Szlązku 100 tysięcy marek. Nie jest to zbyt wiele, jeżeli się zważy, że Berlin dał dla Szlązka, Saksonii i Wyrtembergiii jeden milion marek. Owe 100 tysięcy marek przeznaczył Wrocław wyraźnie dla Sredniego i Dolnego Szlązka. Górny Szlązk został pominięty. A tu trzeba wiedzieć, że Wrocław wzrósł przeważnie przez Górny Szlązk. Handel Górnego Szlązka w przeważnej części ożywia Wrocław i nadaje temu miastu pewną powagę. Gdyby tego nie było, to Wrocław byłby miastem nie większem może jak Zgorzelica lub Lignica, które, jak Wrocław, są położone w rolniczej okolicy.

Za to, że górnoszlązki pieniądz zbogacił i bogaci jeszcze Wrocławiaków i podnosi miasto, to Wrocław tak się Górnemu Szlązku odpłacił. Trzeba to sobie spamiętać. W ogóle Górny Szlązk jakoś nie ma szczęścia. Książę Ernest Gunther Szlezwig-Holsztyński, szwagier cesarza niemieckiego, stoi na czele pewnego komitetu berlińskiego, który zbiera składki dla Szlązka. Z funduszu komitetu tego otrzymało 11 powiatów Dolnego i Średniego Szlązka zapomogę: Górny Szlązk zaś nic nie otrzymał. To podpada mianowicie gazetom katolickim. Możnaby nad tem rozmaicie myśleć.

— W Bytomiu dotąd grasuje tyfus okropnie. Do 20 sierpnia zachorowało na niego 538 ludzi, a od 21 do 28 sierpnia, a więc w ostatnim tygodniu 215 ludzi, razem 853. Wypadki ciężkiego tyfusu zdarzają się teraz coraz częściej.

— Przeciw polskim urzędnikom i robotnikom kolejowym. "Schles. Ztg." dowiaduje się, że polskim robotnikom ponownie przypomniano zakaz mówienia z sobą w służbie po polsku i zagrożono im, że, jeżeli dopuszczą się tej "zbrodni" po raz trzeci, natychmiast oddaleni zostaną od pracy. Ponieważ urzędnicy i robotnicy kolejowi omijali ten zakaz, przeto postanowiono go im od czasu do czasu przypominać. Ztąd wielka radość w obozie hakatystów i zagorzalców niemieckich.

POD AUSTRYAKIEM
GALICYA.

Obfity wytrysk ropy. Ze Starej wsi (pow. Brzozów) piszą nam co następuje:

W kopalni konsorcyum "Starawieś", złożonego z Banku dla krajów koronnych (Landerbank), hr. Stadnickiego, B. Kruszewskiego i Rappaporta w szybie nr. 3 Oktawia, po żmudnem wierceniu w kwarcu natrafiono na pokład piaskowca z którego od poniedziałku tj, 23 bm. z 8 calowych rur, z głębokości 183 m. wytryskuje ropa z nadzwyczajną siłą.

Zanim zdołano zamknąć wybuch, zalała ropa okoliczne pola.

Z dołów, gdzie ropę ściągnięto, zbierano dziennie po 80 amerykanek. Obecnie idzie ropa sama 2 calowemi rurami. Przychodu dokładnie obliczyć nie można, ponieważ z powodu braku miejsca wypuszcza się tylko tyle, ile beczek odbiorcy przywożą. W każdym razie najmniej, jako trwałą produkcyę, podać można 100 amerykanek dziennie.

W około kopalni roje włościan zbierają naftę spływającą z góry szybu i handlują nią, sprzedając liter po kilka centów ludziom z innych wsi. W. S

33-cia rocznica.

("Słowo Polskie.")

Zwyciężonemu za pomnik grobowy,
Zostaną suche drewna szubienicy;
Za całą sławę, krótki płacz kobiecy
I długie, nocne rodaków rozmowy.
A. Mickiewicz, "Do matki Polki."

Lat temu 33 na stokach cytadeli aleksandryjskiej w Warszawie, ginęli w dniu 5 sierpnia 1865, na szubienicy, ostatni Naczelnik Rządu Narodowego, Romuald Traugutt, Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Jan Jeziorański i Roman Żuliński.

Rząd rosyjski egzekucyę od być postanowił z wielką paradą, żeby lud wiedział, żeby się lud uczył—jak giną bohaterowie.

Tysiące wojska, moc generałów w mundurach błyszczących, galowych, strzegło szubienicy, nieprzeliczony tłum ludu warszawskiego zaległ obszerny plac forteczny.

Z bram cytadeli wysunął się orszak. Na pięciu wózkach wieziono pięciu męczenników naszych. Pierwszy jechał Traugutt, potem Krajewski, Toczyski, Żuliński, pochód zamykał Jeziorański. Odczytano im wyrok pod szubienicą. Związano ręce, ubrano w białe śmiertelne koszule. Jednego po drugim wprowadzono pod jego szubienicę, rzucono kaptur na oczy, poderwano schody i — w powietrzu zawisło pięć trupów.

Z piersi wielotysięcznego ludu, ozwało się głuche łkanie ojców, matek, siόstr, braci... żon i dzieci tam nie było. A potem urywany gwałtowny jęk rodaków, krzyk kobiet, płacz żołnierzy... Trzydzieści trzy lat minęło, a ten płacz wyrywa się zawsze z piersi zbolałej Polski, jak się wyrywa dziś temu, który te słowa pisze, wam, którzy je czytacie.

Oni zginęli na szubienicy za swe idee, które dziś żyją; oni zginęli na odkupienie tych z upodlenia politycznego, którzy pozostali przy życiu. A ginęli jak święci pańscy z modlitwą na ustach, błogosławieństwem obecnych i przebaczeniem dla swych katów... Kończył się wielki nasz dramat narodowy zaczęty pięcioma ofiarami na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie w dniu 27 lutego 1862, kiedy pierwsze kule moskiewskie na rozkaz generała Zabołockiego, padły pod domem Malcza na bezbronny lud...

Rosya jest zabobonną. Rosya lubi kabalistykę. Wówczas śmierć pięciu ofiar rozpoczęła powstanie, teraz car północy żądał także 5 ofiar — Aleksander II kazał pięciu powiesić. Berg i Tuchołka i gen. Rozwadowski teraz 5 osób z licznej rzeszy wybrali i 5 szubienic postawili i kazali stracić. — Najmylniej w świecie nazwano ich Rządem Narodowym, nie stanowili Rządu Narodowego powieszeni 5 sierpnia 1864, bo już od 17 paździer. 1863 Roman Traugutt był tajnym Dyktatorem. Rządu Narodowego nie było, były tylko wydziały ministerstw i ich urzędnicy. Jeden Żuliński był na swem stanowisku szefa ekspedytury aż do chwili aresztowania. Rafał Krajewski, szef wydziału spraw w wewnętrznych i Józef Toczyski, szef wydziału skarbu stali chwilowo poza zakresem pracy powstańczej, nie byli już dyrektorami wydziału, gdy ich ujęto.

W dniu 27 lutego 1862 padli bezbronnie zabici Michał Arcichiewicz, uczeń IV klasy gimnazyum realnego, Filip Adamkiewicz, robotnik krawiecki, Karol Brendel, czeladnik ślusarski, Marceli Karczewski, obywatel ziemski z Sieradzkiego i Zdzisław Rutkowski, obywatel ziemski z Radomskiego.

W dniu 5 sierpnia 1864 car kazał stracić także 5 ofiar.

Długo jeszcze potem stawiano szubienice i tracono niewinnych. Że śmiercią jednak Romualda Traugutta, można było powstanie uważać za wygasłe. Dramat skończony.

Zasłona spadała na ziemię zbroczoną krwią, zalaną morzem łez...

* * *

Krew oschła i łzy oschły. Pobojowiska trupami usłane zarosły... Czcijmy te mogiły bohaterskich męczenników, otaczajmy je miłością i żywą pamięcią. A przedewszystkiem idąc tam z podniosłem sercem z tych chwil męczeństwa i chwały bierzmy, my żywi, którym na pobojowiskach żyć przyszło przykłady ich cnót, ich hartu i ich poświęceń...

Skończył się heroiczny bój. Poległym na polu bohaterskiej walki, straconym na moskiewskich szubienicach, męczonym pod chłostą katów, umarłym na sybirskich przestworzach, wszystkim tym bohaterom w ostatniej walce o niepodległość, naród przechowa wdzięczną pamięć i cześć. A nam żywym, a zwłaszcza nam młodszym, którym nie było dane dla ojczyzny poświęcić krwi ni życia, nam, którym przyszło pracować w lepszych warunkach bytu, niechaj pamięć tych szlachetnych serc i wyniosłych dusz i przykład tych wielkich nieustraszonych w odwadze, a wiernych w miłości Ojczyzny patryotów, przyświeca w spełnianiu codziennych obowiązków życia, aby kiedyś nie powiedziano, że Polacy umieją za Ojczyznę ginąć, lecz nie umieć dla niej żyć.

Te obowiązki życia codziennego spełniać, pracę nad sobą, nad własnem podniesieniem i udoskonaleniem, nad wewnętrzną poprawą podejmować na każdym posterunku, gdzie jak komu padło, żyć dla tej wielkiej idei, za którą ojcowie nasi, stryjowie nasi i bracia nasi męczeńską śmierć ponieśli — oto czego się od nas dziś Ojczyzna domaga oto wszystko, co nam w tej chwili spełnić przypadło.

W tej żmudnej, szarej, codziennej pracy niechaj nam przyświecają te pamiętne i prorocze słowa, które Romuald Traugutt wyrzekł na krótko przed swem uwięzieniem, a które słusznie można mienić zamknięciem opowieści o krwawych latach styczniowego powstania: "Mieliśmy listopadowe powstanie — szlacheckie; teraźniejsze— mieszczańskie to co na naszych grobach do walki stanie— chłopskiem będzie. — I zwycięży — dodajmy.

* * *

Niech nam wolno będzie zamknąć te smutne uwagi, w dniu rocznicy żałobnej, jaśniejszem nieco i szersze horyzonty na przyszłość otwierającym ustępem z ostatniego raportu dyplomatycznego agenta pełnomocnego w Paryżu, ks. Władysława Czartoryskiego, który już po uwięzieniu Naczelnika Rządu Narodowego i rozbiciu całej organizacyi, tak pisał z Paryża do Warszawy w dniu 24 kwietnia 1864, l. 44. *)

..."Nie dość, że wielkich nieszczęść źródłem, ale i wielkich zadań przeszkodą, stać się może przeciąganie nad możność powstania.

"Ważna, może ze wszystkich najważniejsza praca otwiera się w tej chwili przed klasą właścicieli ziemskich, przed ich córkami i dziećmi.

"Mimo zdrad i podżegań Moskwy, musi ona zgodę z wiejskim ludem utrzymać, musi żyć z nim, pracować obok niego, przelać weń wszystko, co zacne i piękne, a cośmy wynieśli z przeszłości.

"Albo my, albo Moskale ten lud wychowają...

Niechże pokolenie współczesne, które żyje w epoce pracy organicznej weźmie sobie do serca te słowa wielkiego obywatela, niech pracuje szczerze i usilnie nad tem, aby tego ludu nie wychowywali ani Moskale, ani żaden z naszych wrogów...

Tylko pracą nad ludem spełnimy testament umierających na szubienicy warszawskiej wielkich męczenników Polski. (W. L.)

*) Jestto nieznany raport i nie drukowany dotąd nigdzie dokument, który w oryginale leży przed piszącym te słowa.

Żądającym Tygodnik Powieściowo - Naukowy z roku 1896 z dziełem "Branki w Jasyrze" oznajmiamy, że już go za jednego dolara odebrać nie mogą, ponieważ pozostało nam go w małej ilości i oprawny w książkę kosztować będzie $3.85 (wyraźnie trzy dolary i osiemdziesiąt pięć centów). Zarazem oznajmia się że rocznik 3, Tygodnika Pow. Nauk. pozostało nam tylko kilka egzemplarzy kosztuje $25.85 (wyraźnie dwadzieścia pięć dolarów i 85 centów).

Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble Street. - Chicago, Ill.

W koloniach polskich w Ameryce, gdzie nie ma księgarń polskich chcący trudnić się sprzedażą książek polskich do nabożeństwa, religijnych i powieściowych mogą ładny pieniądz zarobić. Po warunki i rabat należy się zgłosić do pierwszej Księgarni Polskiej Wł. Dyniewicza. 532 Noble Str., Chicago, Ills. Szczególnie ludzie bez pracy mogą prowadzić dobry interes sprzedażą książek. x

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

Chicago, Ills., 23go Września, 1897

Coraz to gorzej jest z Hiszpanami na Kubie — jednak jeszcze się trzymają, jakby wyglądali cudownej zkądś pomocy na pobicie bohaterskich Kubańczyków. Na próżno jednak wyczekują — nigdzie nie ma dla Hiszpanów pomocniczej ręki, nigdzie nie ma nadziei choćby najmniejszej pomocy, czy to orężnej czy finansowej, nawet zachęty i współczucia. Zła sytuacya Hiszpanii na Kubie znacznie się pogorszyła w ostatnich dniach. Kubańczycy nie tylko stoczyli kilkanaście zwycięzkich bojów, ale zdobyli nawet kilka ważnych większych miejscowości, pomiędzy temi miasteczko Victoria de Las Tunas, i coraz to liczniej cisną się w około stolicy Havany.

W dodatku do tego stanu rzeczy, minister nasz, gen. Woodford, mający dokładne instrukcye co do Kuby od prezydenta McKinley, przybył już do Madrytu i złożywszy swoje uwierzytelnienie w ręce rządu hiszpańskiego, bez zwłoki zabrał się do wykonania swego specyalnego polecenia. Nie jest wcale tajemnicą, że gen. Woodford ma wyraźne i stanowcze instrukcye załatwienia sprawy kubańskiej z rezultatem niepodległosci Kuby. Co do punktu niepodległości, McKinley jest niewzruszonym; jest zdania, że Kubańczycy muszą mieć niepodległość, chodzi tylko o to, aby zniewolić Hiszpanią do uznania niepodległości Kuby na drodze pokojowej, bez wywołania zatargu, lecz jeśli Hiszpania wręcz odmówi, że nie przystaje wcale na żądanie Stanów Zjednoczonych, wtenczas McKinley zwoła natychmiast specyalną sesyę kongresu i odda sprawę Kuby do decydującego załatwienia wybrańcom narodu. Wtedy kongres może uchwalić takie środki, jakie będą potrzebne na zmuszenie Hiszpanii, nawet do zmuszenia wypowiedzeniem wojny.

Być może, że Hiszpania czeka na taki krok naszego rządu. W Washingtonie są wysocy urzędnicy, którzy od dawna mają opinię, że Hiszpania życzy sobie pogromu od Stanów Zjednoczonych, ażeby pod osłoną klęski "z honorem" mogła utracić Kubę.

Nie masz żadnej wątpliwości, że wpływ amerykańskiego duchowieństwa wyższego w Rzymie jest górą. Znaczy to, że arcybiskup Ireland, Gibbons i inni arcybiskupi, biskupi i dostojnicy kościelni, Irlandczycy lub pochodzenia irlandzkiego — stanowiący przeważną większość w hierarchii kościelnej Stanów Zjednoczonych — "kierują" tak jak im się podoba. Ich głównym celem jest jak najprędzej wszystkie cudzoziemskie żywioły w Ameryce zamerykanizować. Ponieważ Irlandczycy (Ajrysze) sami się zangliczyli, sami przyjęli i używają język swych odwiecznych wrogów Anglików, a swego języka celtyckiego kompletnie zapomnieli, więc na wzór wszystkich renegatów, chcą ażeby i wszyscy inni czemprędzej się zangliczyli czyli zamerykanizowali. Z początku zakusom ich sprzeciwiano się w Rzymie, lecz ostatecznie zwyciężyli i dzisiaj zaprowadzili system, który w rezultacie okaże ich pracę.

Jednym z czynników, którego biskupi ajryscy się chwycili, jest: nie przyjmowanie na proboszczów żadnych starokrajskich księży, szczególnie takich, którzy są narodowcami i już w starszym wieku. Gdzie są jakie posady, wszędzie obsadzają je księżmi wychowanymi i wyświęconymi w Ameryce. Dla księży wychowania i wyświęcenia europejskiego — nie mają żadnych duszpasterstw, zaledwie pozwolą na miejsca asystentów i wikarych, a i to bardzo rzadko teraz. Tak postępuje arcybiskup Ireland i wszyscy ajryscy biskupi w całej Ameryce od Atlantyku do Pacyfiku, od Canady do meksykańskiej zatoki. Jeźli zgłosi się na jaką wolną posadę starokrajski ksiądz czyto Polak lub Niemiec albo z innej narodowości, biskup robi trudności nieprzezwyciężone, lub bez ogródki oświadcza, że ma lub będzie miał tutejszego wychowania i nauki księdza.

Byłoby to ciężkim i niesprawiedliwym zarzutem twierdzić, że tutejszego wychowania i nauki księża są gorszymi od europejskiego wychowania kapłanów, lecz nowi i młodzi księża tutejsi już tak wyraźnie i oddzielnie nie odczuwają różnicy narodowościowej co księża ze starego świata i nie mając doświadczenia w stósunkach narodowościowych na drugiej stronie oceanu, nie mogą wywierać tego narodowego "wpływu" co księża europejscy.

Rozumieją to bardzo dobrze biskupi tutejsi ajrysko - amerykańscy i w swym zamyśle prędszego zamerykanizowania "obcych żywiołów", są przekonania, że lepszymi dla ich zamysłu są księża amerykańskiego wychowania i nauki jak księża europejskiego wykształcenia

Do tego zasada Ireland'a "Ameryka dla Amerykanów" (bez względu jakiego są pochodzenia), przenikła cały "system" w Ameryce.

Specyalny korespondent "New York Journal" w Madrycie donosi dnia 18 bm., że w całej Hiszpanii wszystkie warstwy ludności uważają wojnę Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonymi o Kubę — za nieuniknioną. Rząd hiszpański wytęża wszystkie siły, ażeby gdzie uzyskać wielką pożyczkę — której udzielenia jednak wszędzie odmawiają. Hiszpanii brak bardzo pieniędzy i gdyby nie ta trudność w pożyczeniu, jużby pewno dawno wojna toczyła się pomiędzy Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi.

Dzienniki londyńskie podawają specyalne depesze z Washingtonu opiewające, że rząd amerykański na pół wierzy i na pół spodziewa się wojny z Hiszpanią. Dla tego sposobi flotę do akcyi i bacznie śledzi wszystkie narady "wojennych ekspertów" hiszpańskich, którzy codziennie zbierają się na konferencyę w San Sebastian i w Madrycie.

W Hiszpanii na seryo myślą o wojnie z nami. Donoszą, że widziano raz królowę regentkę Krystynę zapłakaną, która gładząc włosy syna, małego króla Hiszpanii, narzekała, że nie wie, co za los przyszłość mu zgotuje. Krolowa-regentka jest od pewnego czasu w rozpaczliwym stanie umysłu. Wydało się, że niedawno temu posłała jednego ze swych austryackich krewnych do pretendenta Don Carlosa z prośbą, ażeby nie wszczynał w tych czasach wojny domowej w Hiszpanii, w chwili, kiedy Hiszpania jest w przededniu wojny z innem państwem (Stanami Zjednoczonymi) o swój honor a może o swoją egzystencyę. Don Carlos podobno z pogardą odrzucił tę prośbę, wyrażając się w słowach obelżywych. Jest opinia, że Don Carlos nie wznieci teraz wojny bratobójczej o tron hiszpański, lecz zaczeka aż Hiszpania wypowie Stanom Zjednoczonym wojnę a wtedy gdy Hiszpania bębzie pobitą, w Hiszpanii Don Carlos zjawi się jako zbawca. Don Carlos, znając na wylot naturę hiszpańską, nie wątpi wcale, że przyjdzie do tej wojny i polityką jego jest zaczekać aż pobita Hiszpania sama otworzy mu dom do przybycia jako "zbawca."

Z dzienników polskich ze Starego Kraju odebranych w przeszłym tygodniu dowiadujemy się, że car został świetnie przyjęty w Warszawie.

Porównywając z innemi przyjęciami carów rosyjskich przez ludność Warszawy, żaden z car przedtem nigdy nie doznał takiego świetnego powitania, jak teraźniejszy młody car Mikołaj.

Dzienniki, rozpisując się o przygotowaniach przed carskiem przybyciem, codziennie donosiły, jakie ulepszenia, dekoracye, odnawiania i odświeżenia są w toku, tak, że gdy te przygotowania pokończono, jeden korespondent doniósł do swego dziennika, że Warszawa przedstawia się jako cała odnowiona i odświeżona, że taki co był w Warszawie przed 6 miesiącami a zajrzałby w tych dniach, pewnieby miasta nie poznał.

Jednem słowem, stolica nieszczęśliwej Polski przyodziała się w szaty odświętne na przyjęcie młodego samodzierscy carstwa rosyjskiego i Królestwa Polskiego.

Ustrojenie i odświeżenie Warszawy i ciepłe powitanie cara urządzili tak zwani "ugodowcy", którzy byli aż do ostatnich czasów niejako w kącie, lecz teraz zjawili się na front i od razu wystąpili w imieniu polskiego narodu. "Ugodowcy" ci, jako łaskę, pragną dostać od cara te same rozporządzenia i sposób rządzenia w Królestwie Polskiem, jakie są w guberniach carstwa, tj pragną, ażeby rząd rosyjski z carem na czele nie robił żadnej różnicy w zabranych ziemiach polskich, żeby Polaków nie traktował wyjątkowo i żeby pozwolił na swobodne używanie języka polskiego i praktykowanie religii katolickiej; żeby w urzędach i sądownictwie nie dawał pierwszeństwa Moskalom nad Polakami, lecz na równi Polaków z Moskalami traktował, słowem ugodowcy ci pragną równouprawnienia — a za to chcą być wiernymi poddanymi carskimi, nie mającymi żadnych "mrzonków" o odbudowaniu Polski, że jako wierni poddani "najmiłościwszego" monarchy widzą jedyne szczęście i przyszłość świetną w nieodłącznej spólności "z wielką i potężną Rosyą."

Ugodowcy ci, na których czele stoją: margrabia Wielopolski i wnukowie Targowiczan: Branickiego, Potockiego i Rzewuskiego, kilka miesięcy przed przybyciem cara rozwinęli taką agitacyą "pojednawczą z Rosyą", że poprzyciągali do swych szeregów wielu takich, którym się nawet nie śniło, ażeby brali czynny udział w przyjęciu cara. Czy z własnej woli czyli z obawy przed późniejszymi skutkami gdyby się cofnęli lub odmówili, tacy wciągnięci, wzięli udział i razem stanęli do szeregów z "ugodowcami" Ugodowcy napuszenie i z donośnym głosem wystąpili, że reprezentują naród polski, że przemawiają i działają w imieniu narodu polskiego Kto ich upoważnił do tego? Nikt, nie naród. Większość wielka narodu nic nie mówiła i zachowała się biernie; tacy, coby w innych razach z protestem wystąpili, teraz zachowali się cicho. "Ugodowcy" wystąpili śmiało i zaraz krzyknęli, że przemawiają za naród. Jednak ich pragnienia (nie żądania praw, tylko "pragnienia" łaski "najmiłościwszego" cara) nie są pragnieniem narodu polskiego. Naród polski czuje, że podług sprawiedliwości Bozkiej i ludzkiej, nie pragnienie łaski carskiej mu się przynależy, lecz zwrócenie zagrabionych i odjętych praw.

Prasa polska, w Galicyi i Poznańskiem, (bo pod Moskalem nie ma swobody wypowiadania swych uczuć i przekonań), jest podzielona na dwa obozy; mniejszy lecz wpływowy obóz popiera "ugodowców"; drugi obóz, liczniejszy lecz nie potężny w zasoby i wpływy, zato wyrażający drukowanem słowem uczucia narodu, uporczywie obstaje przy słusznych prawach narodu i gardzi "łaskami", uważając i śmiało wypowiadając, że nie "łask", lecz sprawiedliwości potrzeba dla narodu polskiego. Na sprawozdania i artykuły prasy "ugodowej" nie można wcale polegać, bo za zanadto są jednostronnemi, w nich bije jedna górująca myśl, że Polacy muszą być wiernymi poddanymi cara i muszą wykreślić ze swych nadziei i marzeń ideę wolnej Polski; zatem wszystkie prace i wysiłki do tego celu są karygodnemi i powinny być zniweczone jako podkopujące wierną uległość i posłuszeństwo istniejącemu rządowi.

Z drugiej strony, w drugim obozie, który można nazwać obozem pism patryotycznych, przez ich konsekwencya, zdrowe zapatrywanie się i pochwały godne wyczekiwanie. Pisma te w zupełności są źwierciadłem zachowania się narodu polskiego w Warszawie.

"Ugodowcy" wystroili Warszawę i robili cały krzyk, naród zaś z godnością — wiedząc, że jest stroną ukrzywdzoną, uciskaną — ze spokojem, rezygnacyą i niejaką ciekawością przyjął "swego monarchę." Naród ten, w tajnikach swego serca czuł, że pierwszy nie może podawać ręki do zgody zwycięzcy i ciemiężycielowi, bo krok ten zawsze pierwszym musi być od tego, który krzywdę wyrządził i blizny głębokie zadał. Jednak, przyjął młodego cara II. inaczej niż poprzednich carów. Dawniej, naród spoglądał na cara bez żadnej iskry nadziei w sercu... — spoglądał na cara jako na znienawidzonego tyrana, którego musi przyjmować czy chce lub nie chce. Tym razem, lud polski przyjął cara grzecznie, wyczekująco, z cieniem rezygnacyi, wprawdzie nie z radością i wesołem "hurra!" lecz bez okazania odrazy i niechęci — słowem lud polski zajął stanowisko spokojno - wyczekujące. W podobnej postawie, prawie, jest prasa patryotyczna. Lubo broni zacięcie i gorliwie odrębności narodu i świętości marzeń narodu, jednak nie zapala się z potępieniem przyjęcia cara, nie ośmiesza i nie drwi z niego, nie rzuca gromów na rozentuzyazmowanych "ugodowców," lecz poleca i radzi, ażeby zachowywać się godnie i spokojnie, nie łudzić się, ażeby zaczekać co za skutki będą z pracy "ugodowców," a równocześnie, ażeby ani na moment nie zapominać czem są Polacy i co im się słusznie przynależy, jako narodowi chwilowo pozbawionemu swobody i niepodległości oraz miejsca samoistnego w wielkiej rodzinie narodów Europy.

Jak się dowiadujemy dalej z dzienników staro - krajskich, car został przyjemnie zdziwiony wspaniałością przyjęcia w stolicy Polski i to zdziwienie wyraził kilkoma grzecznemi frazesami. Lecz na tych grzecznych słowach — koniec. Nikt dziś nie wie, czy uciskani Polacy pod jego berłem będą mieli ulgi, czy dostaną owe upragnione przez "ugodowców" "równo uprawnienie," czy też na tem będzie koniec, że car mianował wnuków Targowiczan swymi kamerjunkrami a ich żony frejlinami na swym dworze.

Blizka przyszłość to pokaże.

Zaś my tutaj w Ameryce, nie możemy się powstrzymać od wyrażenia paru słów uwagi porównawczej: o naszych Stanach Zjednoczonych z krajem podlegającym carowi. Czyż każdemu nie podpada rażąca różnica pomiędzy wizytą cara a wizytą którego z naszych Prezydentów do jakiej części kraju tutejszego? Mimowolnie, nasuwa się na myśl: cóż to za barbarzyństwo jeszcze istnieje, żeby jeden zwykły śmiertelnik, taki car moskiewski, z takim niespokojem, wyczekiwaniem i biciem zbolałego serca był przyjmowany przez ludność kraju, w tych naszych oświeconych czasach końca XIX stulecia! Z tego jednego możemy widzieć jaka jest różnica pomiędzy narodem wolnym i krajem niezależnym a narodem w jarzmie niewoli i krajem znajdującym się w rękach samodzierzcy.

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

Parafia polska Św. apostołów Piotra i Pawła w St. Joseph, Mo., odżyła.

Nie jednemu zdarzyło się czytywać w gazetach o zaburzeniach i niezgodach w polskiej parafii w St. Joseph i dlatego to Polonia amerykańska wyrobiła sobie bardzo złą opinią o tutejszych Polakach, jednakowoż tak źle nie jest jak gadano i opisywano Polacy w St. Joseph pragnęli mieć tylko czysto polskiego kapłana i nic więcej. Skoro ustąpił ks. Becker, rodowity Niemiec a objął tutejszą parafię rodowity Polak ks. Edward R. Rejnert, dawny założyciel i proboszcz polskiej parafii w Bricefield, Mo., tutejsza parafia odżyła. Ks. Rejnert zaraz po swem przybyciu zajął się katechizowaniem zaniedbanych dzieci i przez miesiące lipiec i sierpień tyle zrobił, że dzieci mogły przystąpić do spowiedzi sakramentalnej, do pierwszej komunii i zarazem do bierzmowania. Więc d. 5 września w ostatnią niedzielę zjechał ks. biskup M. Burke do polskiej parafii śś. apost Piotra i Pawła, gdzie został przyjęty z należytemi oznakami czci i poważania. Udał się najpierw na plebanię, gdzie przywdział jedwabne fiolety, poczem procesyonalnie został wprowadzony do kościoła parafialnego przy odgłosie wdzięcznych instrumentów muzykalnych. W kościele ks. biskup zasiadł na tronie wspaniale ubranym a nowy proboszcz ks. Edward R. Rejnert powitał ks. biskupa przemową. Następnie ks. biskup przywdział szaty kościelne i odprawił sumę w asystencyi oo Benedyktynów z Atchiton i z Conceptione, Mo., tj. ks. Bazylego, ks. Stanisława, ks. Macieja i dyakona Ildefonsa. Ks. Remigiusz Berent, bernardyn, miał wspaniałe kazanie, a ks. Śmietana z Leavenworth, Kas, niezmęczony słuchał spowiedzi.

Podczas sumy ks. biskup komunikował 66 dzieci do pierwszej komunii, i bardzo wiele dorosłych. Po skończonej sumie ks. biskup bierzmował wszystkie te dzieci i kilkoro dorosłych, poczem przemówił serdecznie do dzieci, do parafian i do ks. proboszcza, dziękując za gościnne przyjęcie. A rozebrawszy się z szat pontyfikalnych, procesyonalnie powrócił z muzyką do plebanii, gdzie ks. proboszcz w imieniu całej parafii ofiarował mu drogocenny krzyż z kości słoniowej ozdobiony złocistymi kwiatami pod kloszem. Wreszcie wspaniały obiad na 10 dań był obsługiwany przez niewiasty różańcowe. Wreszcie ks. biskup Burke w ogródku rozmawiał z komitetem parafialnym i z dziećmi biało postrojonemi. Potem dziękując za gościnne przyjęcie i błogosławiąc całą parafię odjechał karetą do swego biskupiego pałacu.

Niechże więc Polonia amerykańska przekona się, przeczytawszy tę korespondencyę, że Polacy w St. Joseph, Mo., nie są tak źli jak byli przedstawieni i oczerniani po gazetach. Max Morawski.

New Kensington, Pa., 7 września, 1897.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę ogłosić w gazecie co następuje:

W dniu 26 t. m. w niedzielę o 3ej po południu ks. H. Cichocki z upoważnienia biskupa poświęcać będzie nasz kościół w New Kensington, Pa., na którą to uroczystość niniejszem zapraszam wszystkich okolicznych Rodaków.

Jeden z parafian.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 16 września. — Rewolucya jest bardzo silną w prowincyi Havana i tuż w około stolicy. Wczoraj stoczonym został gorący bój pod Managua, które jest przedmieściem Havany. Jednak rząd hiszpański ukrywa tak wszystkie szczegóły tego boju, że nic nie można się dowiedzieć. Prywatne wieści są, że Hiszpanie zostali mocno pobici i dla tego rząd nie donosi o wyniku boju.

W piątek rewolucyoniści pod komendą generała Pedro Betancourt stoczyli bitwę z Hiszpanami kilka mil od Matanzas. Strata Hiszpanów była dotkliwą, biorąc na uwagę dotychczasowe rezultaty strasznych bitew. Hiszpanie stracili: 70 zabitych i 102 rannych. Depesza z Matanzas nadeszła opiewa, że ludność tego miasta jest w panice, albowiem każdej chwili może uderzyć gen. Belancourt.

Jednę milę od Bejucal, w prowincyi Havana, stoczono także walną bitwę. Hiszpanie ponieśli taką klęskę w boju, że niedobitki musiały się schronić do miasteczka.

We wtorek Kubańczycy pod dowództwem gen. brygady Rudolfo Vergel napadli na miasteczko Vereda Nueva, w prowincyi Havana. Hiszpański garnizon dzielnie się bronił, wytrzymał zaczepkę pomimo 29-godzinnego nieustannego ostrzeliwania przez rewolucyonistów. Kubańczycy wyrządzili wielkie szkody fortom i miejscowościom naokoło, lecz musieli się cofnąć lecz zdobycia miasteczka.

W górach Santa Barbara, w prowincyi Havana, hiszpański batalion "Pizarro" stoczył bitwę z siłami Kubańczyków pod dowództwem generałów Castillo i Delgado. Hiszpanie donoszą, że stracili 26 zabitych i 16 rannych i że straty Kubańczyków są o wiele większe. Zaś Kubańczycy donoszą, że w bitwie tej zwyciężyli i Hiszpanów rozbili.

Z wiarygodnego źródła nadeszła wiadomość, że rewolucyjny generał Adolfo del Castillo, jeden z dowódców w tej bitwie, o mały włos nie stracił życia we wtorek z ręki dwóch zdrajców, których w celu zgładzenia tego generała wysłał Weyler. Ci dwaj zdrajcy, udawając, że są dezerterami z szeregów hiszpańskich, zostali przyjęci i stawieni przez gen. Castillo. Jeden z nich nagle rzucił się na gen. Castillo usiłując go zabić machetą, lecz kubański wódz był za prędkim i strzałem z rewolweru trupem na miejscu położył napastnika. Drugi zdrajca został natychmiast pokonany i po przekonaniu się o jego intencyi, został powieszony na najbliższem drzewie.

Kubański agent w Havanie potwierdza wiadomość, że miasteczko Placetad, w prowincyi Santa Clara zostało zburzone przez naczelnego wodza Kubańczyków gen. Maximo Gomez i jego podkomendnego gen. Chucho Monteagudo, który przytem zdobył dwa miliony rzędów amunicyi i wielkie zapasy żywności.

Donoszą, że rewolucyoniści w Victoria de Las Tunas rozstrzelili jednego oficera hiszpańskiego za to, że ten przed poddaniem się tego miasteczka, zniszczył pół miliona na bojów i dwumiesięczny zapas żywności dla garnizonu. Kubańczykom jednak wpadło w ręce około 300 000 nabojów.

HAVANA, 17 września.— Zapowiadzią blizkiego końca wojny kubańskiej zdaje się być nowe rozporządzenie kap. gen. Weyler'a co do sześć prowincyj wyspy, że dwie prowincye z tych sześciu, mianowicie Puerto Principe i Santiago de Cuba mają być pozostawione rewolucyonistom a siły hiszpańskie zostaną ściągnięte do fortec nadmorskich, gdzie te siły mogą polegać na hiszpańskiej marynarce. W tych dniach ważna militarna stacya Puruio, w prowincyi Santiago de Cuba, została porzuconą przez wojska hiszpańskie na łaskę Kubańczyków. Dla tego hiszpańscy mieszkańcy w Jiguani, Bayamo i Holquin, w tejże prowincyi, są w wielkiej trwodze, że tak samo zostaną pozostawieni na łaskę rewolucyonistów.

Wbrew rozkazów, które Weyler odebral z Madrytu ażeby nie opuszczał Bayamo, na prośbę mieszkańców tego miasteczka, błagających o nie wycofanie wojska, Weyler odpowiedział, że nic nie może przyrzekać, tylko, że uczyni co będzie mógł, jednak za nic nie ręczy. Konwój, który dostarcza miasteczku Bayamo żywności z Manzanillo dwa razy na miesiąc, musi przechodzić przez miasteczka Pe ralejos i Barrancos, a te są w ręku Kubańczyków pod dowództwem generała Rabi, który drogę silnie ufortyfikował i obstawił swemi siłami. 10,000 wojska, które pułkownik Vara del Rey uważał kilka tygodni temu jako niezbędne dla eskortowania konwoju w bezpieczeństwie do Bayamo, teraz nie wystarcza, i najmniej 15 do 20 tysięcy wojska by musiało służyć jako konwój. Nawet z taką siłą potrzebaby 12 dni dla odbycia drogi. Przytem konwoje zostawają często atakowane. Jeden z ostatnich konwojów w takiej zaczepce utracił 500 ludzi.

KEY WEST, Florida, 16 września. — Generał Gomez zaatakował i częściowo zniszczył okręgowe miasteczko Placetas w prowincyi Santa Clara, i to wraz z zdobyciem Victoria de Las Tunas, zwróciło całą uwagę ogólną na kampanią w prowincyach wschodnich. Rewolucyoniści, jak się dowiedziano, mają tam pod dostatkiem broni i amunicyi, przywiezione szczęśliwie wylądowanemi wyprawami.

W Havanie panuje ruch bardzo ożywiony, albowiem wszystkiemi statkami zostaje z pospiechem wysełane wojsko do prowincyj wschodnich. Nawet żołnierze, którzy co dopiero wyszli ze szpitali, bladzi, wycieńczeni i chorowici zostawają zabierani do szeregów i wysełani są z pułkami w głąb wysoy do walki. Ta czynność Weyler'a pochodzi ze stanowczych rozkazów przysłanych z Hiszpanii, i z tego, że chce powetować jakimkolwiekbądź kosztem klęskę utracenia Victoria de Las Tunas Weyler dał słowo rządowi w Madrycie, że odbije Las Tunas, lecz tego pewnie nie dokona, albowiem Kubańczycy postanowili zupełnie to miasteczko zniszczyć, zatem Weyler znajdzie tylko kupy gruzów i zgliszcza.

Weyler obecnie wysela z Havany ośm batalionów, każdy liczący 1 500 ludzi, z których bardzo wielu fizycznie nie są zdatnymi do służby.

Z Las Tunas nadeszły dalsze szczegóły. Miasteczko to poddało się 30 sierpnia. Dwadzieścia dwa fortów i "kartelów" kapitułowało i poddało się: komendant naczelny, 3 oficerów i 91 żołnierzy. Było by jeńców więcej, lecz wielu z garnizonu w czasie ataku przeszło do rewolucyonistów. Kubańczycy powiesili na jeden raz 40 gierylasów hiszpańskich, za to, że napadali na szpitale kubańskie i chorych i rannych mordowali.

HAVANA, 18 września. — Generał Gomez, naczelnik Kubańczyków, nareszcie rozpoczął marsz na zachód i zdąża teraz prosto na Havanę. Atak jego na Placetas był pierwszą wskazówką, że opuścił stare moje obozowisko w La Reforma, i od tego czasu armia jego kilka razy starła się z Hiszpanami. Kolumna "Las Villas" hiszpańskiego pułkownika Osas spotkała się z oddziałem gen. Gomez, lecz Gomez przeszedł udając się dalej bez stoczenia boju.

Dzisiaj Gomez znajduje się blizko Zaza, w drodze do Matanzas. Wydał on ostry nakaz, ażeby walki o ile możności nie staczano i gen. Quintin Bandera, nieustraszony wódz negier, został aresztowany za nie usłuchanie tego rozkazu. Zamysłem Gomez'a jest przeprowadzić całą silę Kubańczyków bez żadnej straty, pod samą Havanę. Wraz z Gomezem jest gen. Carillo z wielką siłą artyleryi. Marsz Gomez'a na zachód jest najważniejszym jego krokiem od czasu sławnego jego marszu w r. 1896 na zachód. Po drodze skupiać będzie siły, tak że przybędzie z najmniej 5 000 ludźmi.

Siły kubańskie w prowincyi Havana zostawają koncentrowane w celu spotkania się z Gomezem, gdy przybędzie. W przyszłych dwóch miesiącach z tego ruchu przyjdzie do czegoś decydującego.

HAVANA, 20 września. — W środę wielka ekspedycya wylądowała w prowincyi Matanzas i ogromne zapasy amunicyi i rozmaitych zasobów dostały się szczęśliwie w ręce Kubańczyków. Dowódzcą tej wyprawy był Manuel Coronado, który dawniej był redaktorem dziennika "La Discussion", którego Weyler zakazał wydawać za zbyt ostre krytykowanie jego postępków.

Siły rządowe dowiedziały się jakoś o tej ekspedycyi filibusterskiej i natychmiast wysłały kanonierkę na miejsce wylądowania. Ostatnia łódź zawierająca lekarstwa została co dopiero wyciągnięta na ląd brzegu, kiedy Kubańczycy spostrzegli zbliżanie się kanonierki. Zatem łódź tę zostawili i ładunek lekarstw wpadł w ręce Hiszpanów.

Zacięta bitwa stoczoną została w majątku cukrowym Tranquilidad, blizko Manzanillo, przez kolumnę hiszpańską pod dowództwem Forredillas'a z konnicą rewolucyonistów pod komendą Rios'a. Hiszpanie utworzyli czworobok, który Kubańczycy po trzykroć złamali atakiem na machety, lecz za każdym razem czworobok się od nowa uformował. Nareszcie Kubańczycy uderzyli z takim impetem, że za czwartym rozbiciem czworoboku, Hiszpanie poszli w rozsypkę, z wielką stratą w oficerach i szeregowcach. Pomiędzy poległymi znajduje się dowódzca Barnable.

Wczoraj rewolucyjny generał Duccaci zaczepił miasteczko Murias, w prowincyi Pinar del Rio, i wypędził z niego wojsko hiszpańskie. Następnie większą część miasteczka spalił. Znaczne zapasy wpadły w ręce Kubańczyków.

Washington.

Szpieg hiszpański.

Washington, D. C., 9 września.—Kapitan F. V. Abbott, szef prac rządowych w Charleston, S. C., w raporcie co dopiero przedłożonym, oskarża porucznika C. S. Sebral'a, marynarskiego "attachè" hiszpańskiej legacyi w Washington'ie, o sekretne zbadanie fortyfikacyj wzdłuż wybrzeża atlantyckiego.

Rząd jest bardzo poruszonym na tę wrażą i tajemną inspekcyą hiszpańskiego wojskowego i przez pewien czas druty telegraficzne były w nieustannem użyciu pomiędzy Washingtonem a Charlestonem w sprawie wywiedzenia się otożsamości szpiega.

Po opuszczeniu Charleston'u, porucznik hiszpański udał się do Floridy i tam dalej badał fortyfikacye nasze. Podobno miał się zwierzyć sprzymierzeńcom w Washingtonie, że zbadał punkta obronne nad atlantykiem na północy i że dalszą podobną pracę ma do wykonania nad wybrzeżem południowem.

Kubańczycy w Charleston zostali ogromnie poruszeni wizytą Sebral'a. Im to zawdzięczać należy wykrycie tego szpiega hiszpańskiego, albowiem dobrowolnie byli detektywami jego ruchów i najpierwsi donieśli o tem amerykańskiej władzy wojskowej. Kubańczycy są zdania, że wizyta szpiega jest zapowiedzią nastania kroków nieprzyjacielskich pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią.

W skarbcu za wiele jest złota.

Washington, D. C., 10 września. — Minister skarbu Lyman J. Gage ma dziwny kłopot na głowie. Oto w skarbcu jest więcej złota jak sobie minister może dać rady. Przeszłego roku o tym czasie Prezydent Cleveland późno w noce ślęczał co zrobić, że drogą New York City ubywało zloto ze skarbca i wtedy nie było innej drogi na powiększenie rezerwy złota jak sprzedawanie procentowych "bonds" czyli listów zastawnych. Wówczas minister skarbu Carlisle pod dostatkiem miał "grynbaków" czyli pieniędzy papierowych, albowiem te jak wylew powodzi coraz to bardziej napełniały skarbiec w miejsce złota, które wychodziło za granicę.

Dzisiaj zaś tak wiele jest złota—za wiele—że Gage musiał zawiadomić pod-skarbiec w New Yorku ażeby tam raczej pieniądze papierowe przyjmowano w miejsce złota. I tak, podczas gdy zapas złota jest coraz większym, pieniędzy papierowych jest coraz to mniej, tak że rząd zmuszony będzie wypłacać złotem mimo woli odbiorców żądających papierowych pieniędzy.

Dzisiaj rezerwa złota wynosi $145.205.319 czyli 45 milionów więcej niż tradycyjne ograniczenie. W skarbcu jest przytem $32 miliony w grynbakach, $28 milionów w notach skarbowych i 11 w certyfikatach srebrnych, czyli o pół tyle pieniędzy papierowych co złotych. Suma ta $71 milionów w papierowych pieniędzach jest wystarczającą na obecne zażądania lecz jeźli dalszy przychód rządu będzie we formie złota to "Stryj Sam" będzie zmuszony płacić swoje długi i zobowiązania w kruszcu Klondike'owym czy to się odbiorcom podobać będzie lub nie.

Przychód dzisiejszy był o $188 652 większym niż rozchód, i deficyt czyli niedobór za pierwsze 10 dni września jest mniejszym o $2 500,000. O tym stopniu deficyt za cały miesiąc nie będzie większym jak $7 milionów, w porównaniu do deficytu $25 milionów za miesiące Lipiec i Sierpień. Jest nadzieja, że za 6 tygodni nowa taryła Dingley'a będzie pokrywała w całości wydatki rządu. Przychód jest zapewniony i jedyny kłopot ministra Gage'a jest co zrobić ze złotem.

Washington, D. C., 16 września.—Wywóz tj. eksport ze Stanów Zjednoczonych w miesiącu sierpniu był największym w historyi kraju, za ten miesiąc. Wynosił $79,-

497 820. Tymczasem import czyli wwóz, za ten sam miesiąc, wynosił $39 876 640 i był najmniejszym za ten miesiąc od r. 1879.

Złota w tym miesiącu do Stanów Zjednoczonych przybyło w sumie $4 374.176. Byłaby suma napływającego złota znacznie większą gdyby nie to, że Anglicy i inni w Europie sprzedawają amerykańskie akcye i listy zastawne, a których się cudzoziemcy pozbywają dla tego, że ceny są dobre za te papiery. Jednak, ostatecznie, wyjdzie na tem Ameryka bardzo dobrze, bo tym sposobem właścicielami prawdziwymi kolei amerykańskich i innych kompanii stawają się Amerykanie.

Washington, D. G., 18 września.—Prezydent McKinley, po wysłuchaniu ustnego raportu od generała Lee, konsula generalnego do Havany, który to raport trwał sześć godzin i był zdany, dla swej wielkiej wagi, przy obecności ministra wojny, gen. Alger, —oświadczył, iż życzy sobie, ażeby gen. Lee nadal pozostał konsulem generalnym do Havany. Pokazuje to, że ciągle gen. Lee jest demokratą i chociaż czas jego urzędowania się skończył, Prezydent uważa sprawę kubańską tak ważną a usługi konsula generalnego Lee'a tak ważnemi, że życzy sobie ażeby nadal pozostał w urzędzie zajmowanym, mimo presyi polityków ażeby republikanina Prezydent mianował w miejsce Lee'a. Krokiem tym Prezydent McKinley dowiódł, że, po pierwsze, uważa sprawę kubańską jako najgłówniejszą bieżącej chwili i jako będącą w przededniu wielkich a stanowczych zdarzeń; po drugie, że uważa interesa kraju jako pierwsze przed interesami partyi.

Oczewiście, sprawozdanie zdane przez Lee'a Prezydentowi jest tajemnicą, przecież tyle jednak się dowiedziano od Lee'a, że Hiszpanie nie mają najmniejszej nadziei zwalczenia i pokonania Kubańczyków; dalej, że Kubańczycy—wiedzący, że są niepokonanymi — na żadne inne warunki nie przystaną jak tylko na zupełną niepodległość. Prezydent od konsula gen. Lee'a dowiedział się, że dalsze trwanie kampanii na Kubie jest tylko marnowaniem życia istot ludzkich i marnowaniem resztków zarobów dawnej bogatej wyspy.

Nikt tutaj nie wątpi, że w tych dniach rząd amerykański uczyni w sprawie kubańskiej coś stanowczego.

Nie doszły zabójca Prezydenta McKinley.

Washington, D. C., 20 wrześ.— Aresztowano tutaj w podwórzu Białego Domu pewnego Józefa B. Jackson, który miał przy sobie nabity rewolwer i którego dziwne zachowywanie się wybudziło podejrzenie policyi. Gdy go aresztowano, powiedział, że przyjechał z Meriden, Conn, i że chciał się widzieć z Prezydentem, do którego miał jakiś interes. Policya jest zdania, że Jackson chciał zastrzelić Prezydenta McKinley. Od paru dni wałęsał się w pobliżu Białego Domu i zachowywanie się jego i urywkowe zdania, każdego przekonały, że jest to narwaniec a może szaleniec. Ogólne jest mniemanie, że Jackson chciał być drugim Guiteau — który jak wiadomo, zastrzelił Prezydenta Garfield'a.

Jackson gdy przybył z Meriden, stanął w hotelu Raleigh, gdzie uznano go za narwańca. Kilku ludziom się zwierzył, że dnia 20 bm. wykona "coś ważnego."

Prezydent McKinley, skoro objął ster rządów, dał dymisyą straży żołnierzy i detektywów jaką się otaczał były-prezydent Cleveland i nie był od tego czasu lepiej strzeżonym jak każdy inny zwyczajny obywatel amerykański. Dla tego, każdy któryby chciał, mógłby się przybliżyć do Prezydenta McKinley. Gdyby więc jaki narwaniec lub szaleniec chciał zamordować Prezydenta McKinley, mógłby to uczynić łatwo, bo nie byłoby nikogo do obronienia Prezydenta, z wyjątkiem stangreta powozu, lub jakiego przyjaciela jeźliby przypadkowo który Prezydentowi towarzyszył.

AMERYKA.

Młoda Negierka adwokatką.

Memphis, Tenn., 8 września. — Młoda, żwawa, z okrągłą twarzą negierka, licząca lat 23, z dyplomem szkoły prawniczej w Nashville, Tenn., i w dodatku z certyfikatem dobrego charakteru z powiatowego sądu w Nashville, została tutaj dzisiaj przyjętą do praktyki adwokackiej przed trybunałami sprawiedliwości.

Młoda murzynka nazywa się Luttie A. Little, z Topeka, Kansas, i postarała się tutaj o dokumenta ażeby mogła praktykować w Stanie Kansas, gdzie zamieszkuje.

Czarna dziewczyna urodziła się w Tennessee, lecz gdy była w dziecinnym wieku rodzice jej przenieśli się do Kansas. Tam ojciec jej stał się zamożnym człowiekiem i dał córce dobre wykształcenie w Kansaskich szkołach. W r. 1892 była klerkiem do przepisywania dla legislatury Stanu Kansas.

Umarli krótko jedno po drugiem i zostali pochowani w jednym grobie.

Pittsburg, Pa., 8 września.—Rzadko się trafia, ażeby mąż i żona, po szczęśliwem pożyciu przeszło pół wieku, umarli prawie w tym samym czasie i zostali pochowani jedno przy drugiem razem.

Przeszłej niedzieli pani Janowa Egan, w wieku 80, w township'ie Ross, umarła na paraliż i została pochowaną wczoraj.

Mąż jej nabawił się zaziębienia płuc i myślano zaraz że umrze. Przyszedł potem do siebie, jednak zapadł ciężej i umarł wczoraj po południu. Wtedy wydobyto ciało jego zmarłej żony i je nabalsamowano i jutro odprawiony zostanie podwójny pogrzeb. Pan Egan miał lat 84.

Małżeństwo to szczęśliwie żyło razem 54 lat. Mieszkali od lat 40 w domu tym, w którym umarli. Byli zamożnymi farmerami.

Cudowne wyleczenie na "Świętej Gorze."

Hartford, Wis., 9 września.— Najcudowniejsze wyleczenie tegoroczne miało miejsce wczoraj na "Świętej górze."

W dniu 31 sierpnia przybyła tutaj panna Anna Davlen, z Dixon, Ills., a towarzyszyli jej siostra jej Sara i szwagier T. F. Powers, z Racine Bez straty czasu udali się na Świętą Górę, gdzie Anna Davlen pozostała na modlitwie i suplikacyi.

Od 9 lat panna Davlen cierpiała na nerwową słabość i nie była w stanie ujść choćby najmniejszą odległość o własnych siłach. Od trzech lat leczyła się u różnych doktorów, lecz bez żadnego skutku.

Gdy przybyła do cudownego miejsca, siły jej zaczęły się coraz to powiększać aż nareszcie całkiem ozdrowiała, tak że mogła o własnych siłach przybyć na mszą i obejść stacye drogi krzyżowej.

Dzisiaj było tu wielu pielgrzymów. (Specyalny telegram do "Chicago Chronicle.")

Niedorzeczny zakład trzech młodzieńców.

Decatur, Ind., 9 września. — W Willshire, 4 mile ztąd na wschód, wczoraj trzech młodzieńców A. Vannatta, Fred Morrison i E Kohn założyli się i rozpoczęli kontest zjedzenia jak największej liczby pigułek. Pigułki kupili w aptece i Vannatta połknął 12, Morrison 13 a Kohn 16.

W kilka godzin później wszyscy troje rozchorowali się na śmierć i przywołani doktorzy nie mogli nic ulżyć Wieczorem umarł Vannatta podczas gdy stan Morrison'a i Kohn'a jest tak niebezpiecznym, że lekarze wątpią o ich życiu. Pigułki były takiemi jakie zwykle aptekarze dawają na "chorobliwość."

Pięciu mniemanych rabusiów obywatele "lynczowali."

Louisville, Ky., 15go września. —Specyalna depesza z Osgood, Indiana, donosi, że ludność powiatu Ripley, w Indiana, w Osgood i okolicy, wymierzyła sama karę sprawiedliwości, powiesiwszy do raźnie wczoraj pięciu ludzi, z tych trzech znanych na pewno jako rabusiów a dwóch mocno podejrzywanych o dopomaganie pierwszym trzem.

Powieszeni nazywali się:

Lyle Lewaj, żyd niemiecki; podobno z Louisville, Ky.

Bert Andrews, Anglik, z Vincennes, Ind.

Clifford Gordon, Amerykanin, farmer z okolicy Fort Wayne, Ind.

William Jenkins, Amerykanin.

Henry Schulter, Niemiec.

Ci pięciu byli plagą i postrachem całej okolicy Osgood. Lynczowanie odbyło się w poblizkiej miejscowości Versailles.

Gubernator, po dowiedzeniu się o tem lynczowaniu, wydał proklamacyą, że rząd Stanu nie pozostawi żadnego środka nie przedsięwziętego ażeby sprawców "lynczu" pociągnąć do odpowiedzialności Sądowej. Jednak ogólna opinia w powiecie Ripley jest, że wszystkie te usiłowania gubernatora spelzną na niczem.

Echa z rzezi w Pennsylvanii.

"New York Sun" podaje długą korespondencyą telegraficzną od swego specyalnego wysłańca na miejsce rzezi, który donosi w niej, że — według jego mniemania — górnicy strajkierzy mocno zawinili i sprowadzili na siebie straszną rzeź.

Korespondent podaje, że przyczyną całej krwawej awantury był strajk chłopców dopatrujących mułów kompanii węglowej "Lehigh & Wilkes Barre Coal Co.," którzy dla tego porzucili robotę, że nie podobał im się nowy superintendent August Gomer Jones. Urzędnik ten pozaprowadzał rozmaite zmiany i oszczędności, i pomiędzy innemi, kazał chłopcom stawiać się do pracy o godzinę wcześniej. Ponieważ chłopacy nie dostali za to żądnego powiększenia płacy, więc zastrajkowali a po później ze sympatyi, pracę porzucili górnicy, ojcowie tych chłopaków. Strajkierzy następnie chodzili od jednej kopalnii do drugiej i zmuszali ludzi pracujących do porzucenia pracy i do przyłączenia się do nich. To wywołało taki rozruch i zakłócenie porządku publicznego, że szeryfowie trzech powiatów wydali proklamacye do ludnoścl a jednocześnie poprzyjmowali na służbę wielką liczbę deputy-szeryfów dla bronienia własności kompanij.

Z szeryfów tych, najenergiczniejszym był szeryf Martin.

Reszta co się stało, już publiczność czytająca gazety, wie z różnych telegramów.

Szeryf Martin tłumaczy się, że nie dał rozkazu deputy szeryfom strzelać do górników. Jednak, dla czego deputy-szeryfowie strzelali do górników gdy ci uciekali i że większa część zabitych i rannych była trafioną w plecy—nie umie tego wytłómaczyć, czy nie chce.

Hazleton, Pa., 17 wrześ. — Stan strajku aż do dzisiaj wieczór można streścić jak następuje: Przeszło 10 000 ludzi nie pracuje, i nie ma na dziei prędkiego załatwienia bezrobocia; tu i owdzie zachodzą gwałty i awantury w odległych kopalniach, i nie tylko, że nie ma mowy o odesłaniu wojska Stanowego do domu, lecz linie strzegące rozmaite obozy zostawają coraz bardziej wzmacniane; do tego sprawa ściągnięcia konnicy jest na seryo omawianą.

Codziennie wydarzają się awantury, w których przewodniczą kobiety — żony i matki górników. Wczoraj były awantury w Audenried i dzisiaj ponownie zaszły w tej miejscowości. Około 100 ludzi chciało powrócić do pracy, lecz uderzyła na nich gromada kobiet. Mężczyźni, chcący pracować, spiesznie się rozsypali, zanim przyszło do groźnych następstw.

W środę deputy-koroner Bowman rozpocznie inkwest czyli wgląd sądowy pośmiertny nad zabitymi w rzezi górnikami.

Jedyna zmiana ważna w całej sytuacyi jest ta, że górnicy firmy Coxe Braci powrócili do pracy w "Coxe Beaver Meadow" kopalni, lecz z zastrzeżeniem, że jeźli górnicy w Drifton w kopalniach tej samej firmy postanowią porzucić pracę, to oni uczynią to samo.

Bracia Coxe cieszą się wielkim szacunkiem u górników, albowiem nie mają obdzierających sztorów kompanicznych i obchodzą się z ludźmi po sprawiedliwemu.

Niedozwolona miłość przyniosła księdzu Richer i jego wychowance nieszczęście.

Pod tym tytułem podaje "The Chicago Sunday Tribune," ozdobiony rycinami, następujący artykuł.

Romans i tragedya nie są rzeczą książek. Życie zawiera je obydwa. Lecz życie rzadko rozwija je w bardziej uczuciowe opowiadanie, nad to jakie nadchodzi z Ottawa, Canady.

Jestto historya z życia księdza Richer — abbè Richer — i jego wychowanki, historya miłości która poszła na marne, historya która pokrzyżowała cele Kościoła i która przez Kościół została zgnieciona.

Jedno, z nich, mężczyzna, rozpoczęło złamane życie w siwych murach klasztoru Trapistów, w Oka; drugie, kobieta, ukryło swoje podruzgotane nadzieje poza drzwiami konwentu. I to wszystko dla tego, że "kochali się nie mądrze, lecz za dobrze."

W prowincyi Quebec żaden mąż nie cieszył się większym szacunkiem, żaden bardziej nie był miłowanym, jak ks. Richer. Wzrósł w Kościele i jego drogi, w myśli i uczynkach, były drogami Kościoła. Był on młodym mężczyzną, lecz surowym — względem siebie. Dla innych miał miłosierdzie i pobłażliwość. Żył pomiędzy ludem miejscowości Masson, do której to parafii, coś dwie mile od Ottawa, tuż poza rzeką Ottawa, w powiecie La Belle, został przeznaczonym, i był w oczach wszystkich jako uosobienie wszystkiego co jest dobre. Był człowiekiem wywierającym wrażenie, silnym i męzkim, i rygoryczne życie na jakie się przeznaczył prawie z zaparciem siebie, i dodawało jego obliczu godności i spokoju, co czyniło wrażenie prawie duchowe.

W pracy swej był nieznużonym. Cały zajęty wiarą rzymsko-katolickiego Kościoła, oddał się całkowicie pracy kościoła. Był zamożnym człowiekiem i posiadał majątek w Notre Dame de La Salle, lecz pożycie jego nie było człowieka bogatego. Miał niektóre rzeczy których biedniejsi nie mogli posiadać; wiele ze swego dochodu rozdawał na ulżenie biedy ludu. Jego niestrudzona gorliwość rozniosła wpływ jego poza ograniczone koło w którem był dusz pasterzem. Żaden ksiądz nie był bliższym swej trzody, żaden bardziej od niego nie był poszukiwanym w chwilach potrzeby i jednocześnie żaden inny nie był bardziej poważanym od niego w kościelnych kółkach w dyecezyi Ottawa. Równie ci co stali wyżej jak i niżej od niego szanowali w nim prostą serdeczność, jego wysokie cele, cnotę a wielcy i mali szanowali i kochali go.

Żaden człowiek nie zdawał się być dalszym od pokus i słabości, które napadają zwykłe ciało, jak ks. Richer. Co dopiero niedawno przebył graniczną linią dzielącą młodzieńczość od zupełnej męzkości, która nastaje z wiekiem lat trzydzieści, lecz zdawał się być tak dalekim od słabości młodości jak gdyby żył już cały wiek. W jego własnej myśli i w myśli innych, praca jego odłączyła go od zwykłej rasy mężczyzn, zrobiła go narzędziem jedynie dobrego, bez żadnego miejsca w jego naturze dla zwyczajnych porywów i uczuć, które poprzedzają czyny mężczyzn.

Ks. Richer miał wychowankę. Przyszła do niego jako część obowiązku, który mu jego stanowisko nałożyło. Była to córka jego parafian; rodzice ją odumarli, pozostawiając proboszczowi opiekę nad nią. Była małą dziewczynką gdy do niego przybyła i zaraz z początku brak przyjaciół i potrzeba opieki przyciągnęło go do niej. Opieka nad dzieckiem, zlecona mu przez umierających rodziców, stała się najprzyjemniejszym dla niego obowiązkiem. Zajął się tem wszystkiem czemby ojciec się zajął, według jego mniemania. Dał ją kształcić, otoczył ją wszelkim wpływem, który ją miał doprowadzić do stania się kobietą i kochał ją z tą szczerą miłością, którą wyklucza Kościół z zwykłych dróg uczucia.

Lata mijały za latami. Zewnętrzne pożycie księdza proboszcza nie podległo żadnej zmianie. Dla ludu i dla innych księży był tym samym człowiekiem, nieco starszym co do powierzchowności, nieco doświadczeńszy w swojej pracy, lecz miał ten sam cichy spokój, te same niewzruszone cele, ten sam zapał dla Kościoła i udzielania posług kościoła. Za to mała dziewczynka się zmieniła. Pod opieką księdza proboszcza rozkwitła w zupełną piękność młodej dziewicy. Jej dziecinne imiona zostały porzucone i zwaną była panną Cote. Liczyła co prawda tylko lat 17, lecz piękność, która była tylko zwykłym powabem w dziecku, rozwinęła się w pełni w młodej kobiecie.

I nastał jeden dzień, w którym ksiądz proboszcz powziął wiadomość, że nie kocha dziecka, które niem było, lecz kobietę jaką jest — że kocha ją nie z miłością jako księdza do wychowanki, lecz z miłością jaką ma mężczyzna do kobiety, z tą miłością, która stworzyła wszystką radość i zgryzotę jaką świat zaznał.

Całe wychowanie księdza, cała wiara jego, odłączała go od udziału w tej miłości: pojął był Kościół za swą wybraną, do niego się zapieczętował — i kochać kogo innego byłoby grzechem. Całe jego moralne jestestwo wołało przeciw tej miłości, podczas gdy jako mężczyzna, ukryty lecz nie pokonany w osobie księdza, wyciągał ramiona ażeby ją przyjąć. I, co gorsza, wiedział też, że miłość która ma do niego dziewczyna, nie jestto miłość wychowanki do swego opiekuna, ani parafianki do swego proboszcza, lecz miłość kobiety do mężczyzny.

Kiedy tę wiadomość powziął abbé Richer, nikt nie wie. Lecz w rychłej części tego lata, zewnętrzny skutek tej wiadomości począł się okazywać. Pod spokojnem zewnętrzem, które miał w swych codziennych obowiązkach pomiędzy swojem ludem, ksiądz proboszcz wewnątrz był rozdzierany walką. W nim mężczyzna walczył z księdzem. Było to: Kościół lub żona. Obojga nie mógł posiadać.

W tej męczącej walce, dzień za dniem, noc za nocą, ksiądz proboszcz stawał się coraz to bledszym, coraz to bardziej zmarnowanym. Członkowie jego trzody zauważyli to i różne miewali domysły o przyczynach tej zmiany, lecz żaden nie śmiał się zapytać. Całkiem się odłączył od innych mężczyzn, usiłował się odciąć od powodów, które rządzą czynnościami innych ludzi, i teraz gdy ta pokusa na niego nastała, stanął do walki sam. Koniec jej przyszedł nareszcie, i przyszedł z takim wstrząśnieniem, że rzucił całą parafią Masson w wir zgryzoty i powątpiewania i dotknął najwyższe kościelne powagi w Ottawa.

Cokolwiek mniej niż dwa miesiące temu, ks. Richer posłał petycyą do Arcybiskupa w Ottawa o pozwoleństwo wyjazdu. Zły stan zdrowia — było podane jako przyczyna, i pozwoleństwo zostało natychmiast udzielone. Długa i wierna służba księdza proboszcza była na to dostateczną rękojmią, i coś też wyszło na jaw z sekretu, który abbé mniemał jest mocno zamknięty w jego sercu. Ksiądz proboszcz udał się, szukając samotności, do swego majątku w Notre Dame de La Salle. Odłączył się od swojej wychowanki. Ci, którzy nieco dostrzegli tej jego walki, która w nim wrzała, mniemali, że oddalił się dla pokonania tej miłości — i serca ludu poszły za nim.

Lecz straszne wstrząśnienie zapanowało, gdy wkrótce potem przyszła wiadomość, że ksiądz proboszcz posłał do swych przełożonych deklaracyą intencyi wyrzeczenia się kapłańskich ślubów i ożenienia się ze swoją wychowanką.

Zaledwie przekonano się o prawdziwości tej wieści, kiedy nadeszła nowa informacya jeszcze bardziej wszystkich poruszająca. Po odczekaniu czasu na dojście deklaracyi na miejsce przeznaczenia, abbé Richer i panna Cote udali się do Portland, Maine, gdzie zostali zaślubieni przez presbyteryańskiego kaznodzieję. Potem powrócili do Notre Dame de La Salle i tam, około 3 tygodnie temu, rozpoczęli krótko trwające pożycie szczęśliwe w domu księdza.

Dyecezya Ottawa została tym wypadkiem rozdartą od końca do końca. Litowano się nad księdzem, litowano się nad kobietą, lecz grzech był ciężki i znieważony Kościół nie mógł okazać łaski. Postanowiono nakłonić księdza Richer do odwrócenia się od grzechu i do odprawienia pokuty za takowy, i natychmiast ci co stoją na czele przy głowie kościelnej dyecezyi, zabrali się do pracy do powrócenia grzesznika Kościołowi. Lecz to się nie udało im. Mężczyzna tryumfował i księdza zgniótł pod stopami swemi. Niech się dzieje co chce, ks. Richer rozważał, że, prawda, postępek i krok jego oznacza teraźniejsze odosobnienie, oznaczać może na później przeklęcie go, lecz zrobił już wybór, tyle życia ile mu go pozostaje, ks. R. postanowił spędzić z kobietą którą pokochał z całego serca i duszy.

Aż do czasu temu dwóch tygodni, ksiądz Richer —chociaż już więcej nie był księdzem, abbé — stał przy swem postanowieniu.

Wtedy przybył ks. Mangin z Masson. Jest to starszy mężczyzna od abbè Richer i był jego przyjacielem i doradzcą. Przyjaźń ich datowała się od studenckich czasów abbé; razem pracowali w służbie Kościoła i aż do chwili, w której miłość abbé'go do swej wychowanki, uczyniła rozdział pomiędzy nimi, byli dla siebie jeden względem drugiego temczem dwóch mężczyzn być może.

Za pomocą ks. Mangin, potężny wpływ Kościoła został ściągniony na abbé Richer. Całe jego młodzieńcze wychowanie, nauki, jego późniejsze zasady i przekonania—zostały powołane pod broń przeciw jego miłości. Cóż znaczy jedna kobieta w obec rzeczy, które Kościół obiecuje i wobec rzeczy którемi Kościół grozi? Postanowienie niezachwiane abbé Richer zostało osłabione — i tydzień temu w obecności tylko kilku przyjaciół, zezwolił na opuszczenie nowo znalezionego szczęścia.

Już więcej nie zobaczył żony Złamany całkiem, pospiesznie został zabrany z miejsca krótkiego pożycia małżeńskiego. Ani sam sobie abbé ani inni księża jemu nie śmieli ufać przy obecności kobiety, dla której tyle był odrzucił na marne. Probostwo, które opuścił, nie było dla niego wolnem więcej. Śmiertelny grzech wymagał pokuty, i abbè Richer został zabrany do klasztoru w Oka dla odpokutowania postami i czuwaniem i trzy-letniem milczeniem za zapomnienie o swych ślubach kapłańskich.

Kobiecie, młodej żonie, oczekującej w katuszach wątpliwości wyniku usiłowań ks. Mangin, przyniesiono wiadomość, że abbè Richer opuścił ją dla Kościoła. Już nigdy więcej — był wyrok — nie miała zobaczyć swego męża. Śmiertelna obawa, która przejmowała jej serce, stała się rzeczywistością, i na próżno błagała i prosiła tych, którzy jej tę wiadomość przynieśli, ażeby im pozwolono skończyć pożycie w sposób jaki oboje wybrali sobie. Słowa jej były bez skutku. Tedy błagała, że przenosi śmierć nad życie bez ukochanego męża — lecz jej nadmieniono, że samobójstwo powiększyłoby jeszcze jej grzech. Wtenczas, kiedy cała nadzieja zniknęła i kiedy szczęście jej życia zostało podruzgotane, poddała się przyszłości, która została dla niej przygotowaną i udała się na smutne pożycie do wnętrza murów klasztornych, w których obrębie ma odpokutować za krótkie szczęście, razem z mężczyzną, którego kochała.

Daleko rozdzieleni, jedno od drugiego, bez nadziei kiedykolwiek widzenia się, na mocy wyroku Kościoła, abbè Richer i jego młoda żona pokutą odrabiają nałożoną karę za kochanie się jak im serca nakazywały lecz jak Kościół zakazuje.

Kołowiec zmniejsza zbrodnie.

Pittsburg, Pa., 19 wrze. — W Drugim Presbyteryańskim kościele, ks. Frank Talmadge w ciągu kazania wspomniał o bicyklach i rzekł co następuje:

"Witam kółko dni naszych jako jeden z największych dobrodziejów rasy ludzkiej. Kołowiec uszkodził inne biznesa, to prawda, lecz czy wiecie które dwa biznesa najbardziej ucierpiały? Najpierwszym jest salun, albowiem każdy który wyjeżdża daleko na kołowcu wie dobrze że jest niepodobieństwem jednocześnie pić wódkę i jechać na kółku. Dalej, widzimy używania mniej tytoniu, mniej rumu, mniej uczęszczania do domów sprosności, i w ogóle jest mniej zbrodni wszelkiej."

Trąd w Północnej Dakocie.

Z powiatu Walsh, w Północnej Dakocie urzędownie doniesiono dnia 20 bm. do Washington'u, że w powiecie tym jest dwóch Szwedów, mających trąd, całkiem rozwinięty. Rząd posłał zapytanie czy władze powiatu Walsh zarządziły środki ostrożności ażeby trąd nie zarażał innych, lecz nie przyszła żadna zadowalniająca odpowiedź.

Najprzód spaliła wszystkie suknie a potem się otruła.

Hot Springs, Ark., 7 września. — Pani Breese, niedawno temu przybyła z Texas, popełniła samobójstwo za pomocą trucizny na szczury, dzisiaj wieczorem. Jedyną przyczyną, o ile wiadomo, było nieporozumienie z mężem. Zanim połknęła fatalną dozę, samobójczyni wyniosła na podwórze wielką liczbę ślicznych i kosztownych sukien i takowe spaliła.

Echa wojenne.
("Djabeł.")

Flirt — to wojny jest wydanie,
Uścik — to walka się zaczyna,
Całus — już ostrzeliwanie,
Rendez vous — to wroga mina,
Co to twierdzę — w lot wysadza,
Jeśli znajdzie — poświęcenie,
Ślub to wróg już sam się zdradza,
Rozwód — wojny zawieszenie,
Dzieci — wojenna pretensya,
A śmierć — już kapitulacya.

* Niedawno temu w Wilkes Barre, Pa., jeden przelękniony pies został uderzony przez wagon elektryczny, przejechany przez kołowiec, kopnięty przez konia — wszystko w 10 sekundach, i przytem uszedł cało ze życiem.

1794=1894.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

NAPISAŁ

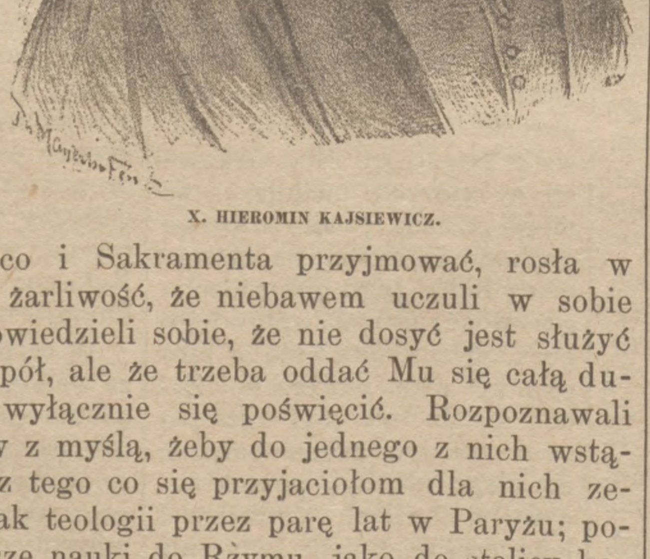
STANISŁAW TARNOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Założono więc (głównie funduszem i zasługą doktora Seweryna Gałęzowskiego) szkołę polską w Paryżu: drugą, mniej liczną, dla wyższych nauk wspomagał książe Czartoryski, a jego żona utrzymywała szkołę dla dziewcząt. Dla starców i sierot założono szpital św. Kazimierza (do dziś dnia istniejący), i oddano go w zarząd Sióstr Miłosierdzia, wygnanych przez rząd rosyjski z litewskich i wołyńskich klasztorów. Utworzono stowarzyszenie, zwane *Czci i Chleba*, którego każdy członek wkładał małą roczną opłatę, a za to na przypadek choroby, starości, lub braku zajęcia, dostawał wsparcie i opiekę. Towarzystwo to trwa dotąd, ma nawet fundusze dość znaczne, i potrzebnym świadczy wiele dobrego. Dla celów i spraw naukowych znowu zawiązano Towarzystwo Historyczne, które z biegiem lat doszło do znacznego zbioru ksiąg polskich, i do dziś dnia nauce polskiej oddaje niemałe usługi.

Ale wśród tych na emigracyi stworzonych polskich zakładów, na szczególną pamięć i cześć zasługuje nowy zakon przez Polaków założony.

Od swego chrztu, przez wszystkie te wieki, Polska miała u siebie te zakony, które były założone gdzieindziej, ale sama z siebie nie wydała żadnego nowego. Teraz dopiero, na emigracyi, przybyła jej ta zasługa w Kościele Powszechnym. Ludzie wielkiego serca i niepospolitego rozumu, przekonali się dokładnie na emigracyi, że niedowiarstwa i bezbożności było u nas dużo, a służby Bożej i chwały Bożej nie dosyć. Zrozumieli więc, że pierwszą potrzebą tego narodu było pobudzenie w nim wiary i pobożności, przywiązanie go do Kościoła. Rozumieli, też, że w nieszczęściach tego narodu ratunek jedyny w łasce i pomocy Bożej: tę łaskę i pomoc trzeba uprosić, na nią zasłużyć, wiarą, gorliwością, poświęceniem. Oprócz tego jeszcze czuli oni, że potrzebni są za granicą księża polscy, którzyby ostrzegali Stolicę Apostolską o zamachach i zdradach wymierzonych na Kościół przez Rosyę, a którzy Polakom znowu przypominaliby ciągle obowiązek wierności i miłości dla Kościoła. Mickiewicz mawiał — jak się wyżej wspomniało — że emigracya wtedy tylko nawróci się szczerze do Boga, jeżeli z niej i pośród niej utworzy się jakiś nowy zakon. Tak samo myśleli jego przyjaciele, katolicy gorliwi; ale jedni byli żonaci, inni nie mieli duchownego powołania, nie mogli zrobić tego co uważali za potrzebne. Znaleźli się przecież tacy, których Bóg do tej służby powołał. Byli to dwaj młodzieńcy, oba żołnierze w ostatniem powstaniu, Hieronim Kajsiewicz i Piotr Semeneńko. Kajsiewicz dostał w jednej bitwie cięcie przez twarz i oko, po którem została wielka szrama na całe życie. W miłości ojczyzny byli gorący, ale o Panu Bogu nie myśleli wcale; tem mniej o powołaniu duchownem. Ale byli szlachetni bardzo i dzielni, i Bóg upatrzył ich sobie wtedy, kiedy oni jeszcze Go nie szukali. Człowiek jeden świętobliwy, choć świecki, Bogdan Jasiński zaprzyjaźnił się z nimi, i pierwszy rozniecił w sercach uśpioną iskrę wiary i pobożności. Kiedy już



X. HIEROMIN KAJSIEWICZ.

zaczęli modlić się gorąco i Sakramenta przyjmować, rosła w nich tak miłość Boża i żarliwość, że niebawem uczuli w sobie powołanie zakonne. Powiedzieli sobie, że nie dosyć jest służyć Bogu na świecie przez pół, ale że trzeba oddać Mu się całą duszą i na Jego chwałę wyłącznie się poświęcić. Rozpoznawali reguły różnych zakonów z myślą, żeby do jednego z nich wstąpić. W biedzie, żyjąc z tego co się przyjaciołom dla nich zebrać udało, uczyli się tak teologii przez parę lat w Paryżu; potem wybrali się na dalsze nauki do Rzymu, jako do stolicy katolickiego świata. Tu nieznanych, skromnych, ubogich młodzieńców dostrzegło zaraz bystre oko nieprzyjaciela. Poselstwo rosyjskie robiło tysiączne starania, żeby tych Polaków do żadnego seminaryum nie przyjęto i do święceń nie dopuszczono. Szczęściem na ich wartości i szczerem powołaniu poznało się kilku znakomitych duchownych w Rzymie, i ci wzięli biednych kleryków pod swoją opiekę. Gotowali się więc do święceń kapłańskich w Rzymie, a tymczasem w Paryżu zdarzyło się między Polakami coraz więcej powołań duchownych. Śladem Kajsiewicza i Semeneńki udali się do Rzymu Hube, Kaczanowski, Duński, Terlecki, później Jełowicki; wszyscy mieszkali razem, razem odbywali nauki i ćwiczenia duchowne, i razem rozmyślali, do jakiego zakonu mieliby wstąpić. Aż wreszcie, już po odebraniu święceń kapłańskich, uczuli wszyscy zgodnie, silny popęd i wolę, żeby się związać w osobne zgromadzenie zakonne. Przepisali sobie tymczasową regułę, wybrali przełożonego, szukali tylko stósownego dla siebie nazwiska. Było to w sam dzień Wielkiej Nocy (w roku 1842), i nagle przyszła im myśl, żeby od tego święta nazwać się *Zgromadzeniem Zmartwychwstania Pańskiego*. Tak powstał pierwszy zakon polski, zakon *Zmartwychwstańców*, początkowo z kilku ludzi złożony, dziś liczący i braci wielu, i wiele w Kościele zasług.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga, Michał J. Pakulski, 16 Webster Str.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEWARK, N. J. Wł. Renz, 19 Jones Str.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józe E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair ave.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

Podróże Gulliwera

DO NIEZNANYCH KRAIN.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

W. SZYMANOWSKIEGO.

Z RYCINAMI H. EMY.

(Ciąg dalszy.)

Ta myśl tak mnie ośmieliła, że postanowiłem iść dalej, dopóki nie natrafię na dom lub osadę jaką, albo nie napotkam jakiego krajowca, nie troszcząc się o te dwa konie i myśląc sobie, niechaj że sobie rozmawiają, dopóki się im podoba, kiedy im z tem dobrze. Ale ledwiem się ruszył, pierwszy z nich siwo jabłkowaty, widząc że się oddalam, jak zarży, ale jakoś tak wyrazistym tonem, iż zdało mi się, że rozumiem czego chce odemnie; odwróciłem się zatem i zbliżyłem do niego, jakby po otrzymanie dalszych rozkazów, ukrywając ile możności strach i pomieszanie, gdyż na prawdę zaczęło mię mrowie łechotać, już na myśl, co to z tego wszystkiego dalej będzie, a czytelnik wyobrazi sobie łatwo, że nie bardzo mi było miło w tem położeniu.

Oba konie przybliżyły się tu do mnie, i bardzo bacznie przyglądały się mojej twarzy i rękom. Siwy ogier obmacał mi prawem kopytem od prawej nogi cały kapelusz w około i pogiął mi go na nic, tak żem musiał zdjąć z głowy i poprawić; oba (drugi ciemno-gniady), bardzo się temu dziwili, jako też połom sukni mojej. Gniady głaskał mi moją prawą rękę i zdawał się podziwiać jej barwę i delikatność, ale ścisnął ją tak silnie między pęciną a kopytem, iż głośno krzyknąłem. Poczem macali mnie już z jak największą delikatnością, na jaką tylko zdobyć się mogli; trzewiki i pończochy moje mocno ich także zastanawiały, wąchały je i macały, rżały do siebie, a poruszenia ich były podobne do gestów filozofa, usiłującego tłumaczyć jakieś nowe i trudne zjawisko. Słowem, postawa i postępowanie tych zwierząt, wydawały mi się tak przyzwoite, tak roztropne, a zarazem tak dowcipne i myślące, że mi nareszcie przyszło do głowy, iż to muszą być niezawodnie czarnoksiężnicy, którzy przemieniwszy się w konie w pewnym zamiarze i spotkawszy człeka obcego, chcą sobie z niego zrobić zabawkę; a może też na prawdę zdziwił ich mój ubiór, twarz i całe ciało, zupełnie odmienne od ludzi tu żyjących. Tak sobie myśląc i rozumując, przemówiłem do nich w następujący sposób: "Łaskawi panowie konie, jeżeli jesteście czarnoksiężnikami, jak mi się to zdaje, rozumiecie bezwątpienia wszystkie języki; mam zaszczyt przedto zawiadomić waszmość panów, że jestem biednym Anglikiem, że zawistny los wyrzucił mnie na wasze pobrzeża, a zarazem upraszam, jeżeli jesteście prawdziwemi końmi, by który z was pozwolił mi wziąść na siebie i powiózł do jakiego domu lub osady, gdziebym mógł znaleźć schronienie i wypocząć po wielkiem utrudzeniu. W nagrodę tej przysługi, ofiaruję panom ten scyzoryk i tę bransoletę." I zaraz wyjąłem je z kieszeni.

Oba zwierzęta stały milczące gdym mówił, jakby słuchały z największą uwagą; gdym skończył zarżały do siebie kilka razy, jakby ważną prowadząc rozmowę. Wówczas jasno poznałem, że ich mowa malowała doskonale ich pojęcia i uczucia, i zawierały wyrazy z których możnaby ułożyć alfabet daleko łatwiejszy od chińskiego. Słyszałem iż często powtarzały wyraz *jahu*, którego dźwięk rozróżniłem nie mogąc pojąć znaczenia, i gdy z sobą rozmawiały, probowałem włamać sobie język do tego wyrazu. I jak tylko skończyły rozmowę, powtórzyłem śmiało i donośnie po kilka razy *jahu*, *jahu*, naśladując tak mogłem najlepiej rżenie tych koni. To ich niezmiernie zdziwiło i siwo-jabłkowity powtórzył kilka razy ten wyraz, umyślnie jak by chciał mnie niejako nauczyć jak go wymawiać należy i jaki mu akcent dawać. Usiłowałem ile możności naśladować go jak najwierniej i coraz lepiej wymawiając w ich sposobie *jahu*, nabyłem już pewnej w tem wprawy, lubo doskonałości nie mogłem dosięgnąć. Gniady chciał nauczyć mnie trudniejszego wyrazu do wymówienia, który podług naszej ortografii, pisałby się pewnie *Hyhmy*. Nie tak mi szło łatwo z tym wyrazem jak z tamtym, ale po kilkokrotnem powtarzaniu, udało mi się jakoś, i konie się wielce ucieszyły widząc, że jestem tak pojętnem stworzeniem. Naradziwszy się znowu pomiędzy sobą (bezwątpienia jak zemną postąpić mają), pożegnały się podawszy sobie kopyta, a siwy dał mi znak, abym szedł przed nim, w czem uznałem, że trzeba mu być posłusznym, dopóki lepszego nie znajdę przewodnika. Kiedym zwolnił nieco kroku, zaczął rżeć na mnie *hhum*, *hhum*; domyśliłem się czego chce i dałem mu znakami do zrozumienia, że jestem znużony i że nie jestem w stanie iść prędzej; stanął tedy i pozwolił mi wytchnąć przez czas niejaki.

●●●●

ROZDZIAŁ II.

Autor wprowadzony do mieszkania Hyhma.—Jak tam jest przyjęty. — Żywność Hyhmów. —Kłopot autora w wynalezieniu sobie żywności.

Szliśmy około trzech mil i nakoniec stanęliśmy przed obszernym lecz nizkim domem drewnianym pokrytym słomą. Otuchy mi zaraz przybyło. Wyjąłem pospiesznie kilka świecidełek z kieszeni, sądząc, że przez to doznam gościnniejszego przyjęcia od mieszkańców. Koń wyświadczył mi grzeczność że mnie wpuścił pierwszego do wielkiej izby z sklepiskiem w której stał żłób i koryto wzdłuż całej jednej ściany. Widziałem tam trzy ogiery i dwie klacze; nie jadły lecz siedziały na zadnich nogach. Zaraz za mną wszedł siwo-jabłkowity i zarżał tonem rozkazującym, jakby osłaniając mię od wszelkiej krzywdy ze strony mieszkańców. Przeszedłem z nim przez trzy inne sale, jedna za drugą, w ostatniej zaś mój przewodnik dał mi znak ażebym zaczekał, sam zaś wszedł do pobocznego pokoju. Pomyślałem wówczas, że pan tego domu musi być jaką znakomitą osobą, ponieważ każą mi czekać ceremonialnie w przedpokoju, lecz zarazem nie mogłem pojąć, dla czego znakomity człowiek, używa koni. Zląkłem się wówczas, czy w skutku cierpień i nieszczęść nie zostałem pozbawiony rozumu. Przypatrywałem się w koło siebie w przedpokoju, w którym mnie samego zostawiono; który był prawie tak samo umeblowany jak pierwsza izba. Wytrzeszczałem oczy ale zawsze to samo widziałem. Szczypałem sobie ręce chcąc się ubodzić, gdyż mniemałem że to wszystko jest snem, nakoniec wniósłem że to jest dziełem czarodziejstwa lub magii. Gdy sobie te uwagi czyniłem, wyszedł siwojabłkowity i dał mi znak ażebym się za nim udał do trzeciej sali w której ujrzałem prześliczną klacz i dwoje źrebiąt siedzących skromnie na słomianych matach wcale pięknie wyrobionych i szczególnie czystych i świeżych. Gdym wszedł, klacz się podniosła, a przyjrzawszy się z największą bacznością mojej twarzy i rękom, spojrzała na mnie z pogardą i obróciwszy się do konia słyszałem, iż często powtarzała wyraz Jahu. Nie wiedziałem jeszcze co to za wyraz, choć to był pierwszy który ciągle je plecami w nos uderzają. Ten Jahu miał przednie łapy zupełnie podobne do moich rąk, różniły się one jedynie długością paznogci, szorstkością i barwą brunatną dłoni, której zwierzchnia strona gęstym włosem była zarosłą. Nogi jego również były podobne do moich, ale konie nie domyślały się tego, bom był w pończochach i w trzewikach. Co do innych członków ciała tenże sam stosunek zachodził, wyjąwszy kosmatości i barwy skóry. Trudno było panom koniom widzieć wielką różnicę między mną a swemi Jahusami, ponieważ ciało moje pokrywała odzież, o której one nie miały wyobrażenia. Bułany podjezdek wziąwszy między kopyto i pęcinę korzeń jakiejś rośliny, podał mi go. Wziąłem go w rękę, a powąchawszy oddałem z największą uprzejmością. Potem wyjął z koryta Jahusów kawał oślego mięsa, widać chcąc mnie nim poczęstować, ale ścierwo to śmierdziało tak strasznie, że odwróciłem się od niego co prędzej, wzdrygając najokrutniej. Bułany podjezdek rzucił mięso stojącemu obok mnie zwierzęciu, które je z największym smakiem pożarło. Uważając że pożywienie Jahusów nie było dla mnie stósownem wskazał



Postawiono nas obok siebie....

regom się nauczył, ale zrozumiałem wkrótce znaczenie przykre dla mnie onego, gdyż koń który mnie wprowadził, dawszy mi znak głową i powtarzając często tak samo jak w drodze wyraz *hhum*, *hhum*, powiódł mnie na podworze, gdzie w poblizkości domu stał drugi budynek. Weszliśmy tu a najprzód w oczymi wpadły trzy przebrzydle owe potwory, które spotkałem na polu i poprzednio opisałem. Przywiązane były za szyję grubemi powrozami do słupów, żuły jakieś korzonki i jadły mięso psów, osłów i zdechłych krów, które trzymały w przednich łapach i szarpały zębami. Pan koń rozkazał małemu bułankowi, jednemu ze swych służących, ażeby odwiązał jedno z tych zwierząt i przyprowadził na dziedziniec. Postawiono nas obok siebie, a pan i sługa pilnie porównywali twarze nasze, a sługa przy tej czynności kilka razy powtórzył wyraz Jahu. Nie podobna mi tu opisać zadziwienia i zgrozy jakie mnie przejęły, gdy przyjrzawszy się blizej temu zwierzęciu, poznałem że ma budowę zupełnie podobną do ludzkiej. Twarz jego była tylko płaska i szeroka, nos także spłaszczony, wargi nabrzmiałe i bardzo grube, usta bardzo szerokie; ale te różnice rysów są właściwe wszystkim dzikim ludom; ponieważ matki zwykle składają dzieci twarzami do ziemi, i nosząc na grzbiemi na swoje, to jest na wiązkę siana i miarę owsa, ale ja wstrząsłem głową, dając mu poznać, że mnie się taka żywność na nic nie zdała. Wtedy podniósłszy przednią nogę do gęby z nadzwyczajną zręcznością, a przytem bardzo naturalnie dał mi poznać innemi jeszcze znakami, że nie wie czem mi może służyć i jakby zapytując co bym chciał jeść; ale nie mogłem mu odpowiedzieć znakami i choćbym nawet mógł, nie widziałem środka żeby mnie mógł zadowolnić. Gdyśmy tak stali naprzeciw siebie, ukazała się krowa, wskazawszy na nią dałem mu wyraźny znak że chciałbym ją wydoić. Zrozumiał mnie, wprowadził do domu i kazał służącej klaczce otworzyć pokój w którym znalazłem mnóstwo drewnianych i glinianych dzież pełnych mleka porządnie ustawionych. Klaczka dała mi spory skopek tego mleka, napiłem się do sytości i orzeźwiłem się uczciwie. Około południa nadjechał powóz jakby sanki, ciągniony przez czterech Jahusów, w których siedział stary koń, będący jak się zdawało znakomitą osobą. Przyjechał on na obiad do naszego konia, który go przyjął bardzo uprzejmie i z oznakami wielkiego szacunku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mojego [illegible] brata Jana Cywińskiego. Pochodzi z pod Moskala, z gubernii płockiej; przebywa w Chicago, Ills.
S. M. Grepkowicz, Orange, Mass.

Poszukuję Pawła Kliecbenda, który pochodzi z pod Mossala. Już dawno nie mam o nim żadnej wiadomości. Mikołaj Grunblicki.
Minersville, Schuylkill Co., Pa.

Poszukuję Józefa Michałowskiej, pochodzi z pod [illegible] gubernii Wilno, pow. Troki, miasto Mujżelany. Siedm lat temu przybyła do Ameryki a ostatniemi czasami przebywała w Baltimore, Md. Kto zna jej adres lub ona sama niechaj się zgłosi do mnie.
Józef Słowiński,
C O Combination Roll Rubber Co.,
Bloomfield N. J.

FARMA NA SPRZEDAŻ

w Custer County, Nebrasce, w polskiej i czeskiej osadzie. 240 akrów. Drzewa do swej potrzeby pod dostatkiem, jasiony i więzy. Budynki kompletne, jako to: dom mieszkalny, śpichrz na 2 tysiące buszli korny i na tysiąc buszli pszenicy. Yardy i chlewy dla świń. Stajnie dla bydła i koni. Studnia z wiatrakiem. Do polskiego kościoła 2 mile. Cena $1.200.
Po bliższe informacye zgłosić się do:
M. Król, Pe Ell, Lewis Co., Wash.

CHICAGO.

— W środę przeszłego tygodnia dwóch ludzi nieznanych przyjechało do polskiej dzielnicy północno-zachodniej w bryczce przed salun Jana Czekały, nar. Noble i Blackhawk ulic i zabrali się do wypowiedzenia podburzających mów do tłumu, który niebawem się zebrał. Przybysze w ciągu anarchistycznych mów, licząc, że pozyskają przychylność tłumu polskiego z powodu świeżego wrażenia z dokonanej rzezi na górnikach polskich w Latimer, Pa., rozdarli w strzępki małą chorągiewkę amerykańską, wyzywając ją od podłej szmaty, itd. Tego było zawiele słuchaczom polskim, którzy już się przed rozdarciem chorągiewki poczęli niecierpliwić i oburzać na dwóch anarchistów, i groźnie się do przybyszów obcych zaczęli zbliżać, z intencyą sprawienia "czerwonym" dobrego "mydła". Ruch nieprzyjazny tłumu przestraszył konia emisaryuszy i szybko uniósł ich; i gdyby nie spłoszenie się konia, anarchiści bez wątpienia zostaliby pobici na kwaśne jabłko przez oburzonych Polaków.

Z prasy tutejszej dziennik "Tribune" pochwalił na drugi dzień za tę postawę wobec podżegaczy Polaków, nazywając ich dobrymi i wiernymi obywatelami amerykańskimi.

— Rychło rano w piątek trzech policyantów z Desplaines ulicy stacyi dało pogoń za czterema podejrzanymi złoczyńcami. Dwóch pochwycili, trzeciego postrzelili a czwarty zdołał ujść.

Rabusie ci — według opowiadania policyi — z pewnością powracali z jakiej nocnej wyprawy i gdy ich policya chciała zatrzymać i wypytać, poczęli uciekać, jednak stróżowie prawa dogonili ich z powyżej podanym rezultatem.

Na stacyi się przekonano, że są to profesyonalni złoczyńcy i rabusie.

— Nowy wzór wielożonatego „Bates - Gates'a. W czwartek policya zapakowała do kozy Max'a Rosenberg, żyda, który podobno za żony pojął pięć pięknych żydówek — może więcej, tego nikt nie wie, lecz o pięciu policya wie.

Rosenberg dawniej był managerem teatralnym, lecz ostatniemi czasy niczem się nie zajmował. Sprawa jego w tym tygodniu toczyć się będzie przed sędzią Ball.

— W piątek pociąg frachtowy „Chicago Northwestern" kolei przejechał na śmierć w przedmieściu Irving Park na krzyżówce St. Charles ul., 11-letnią Idę Bratz, gdy wracała ze szkoły do domu z towarzyszkami; z tych jedna 10-letnia Hilda Anderson została jednocześnie fatalnie uszkodzoną. Dziewczęta skoczyły z toru, na którym pędził z szybkością 40 mil na godzinę pociąg pasażerski i nie uważały, że stanęły na torze, na którym z przeciwnej strony jechał pociąg frachtowy.

— Chirurgia ma wykorzenić manią do popełniania samobójstwa. Doktorzy szpitala powiatowego i przetrzymującego (Detention Hospital) postanowili uciec się do dokonania operacyi chirurgicznej na pannie Millie McDonald, ażeby ją wyleczyć z manii do popełniania samobójstwa. Millie jest młodą, piękną osobą i kilkakrotnie już usiłowała odebrać sobie życie, w czem jej zawsze z powodzeniem przeszkodziła policya. Nim dostała manii popełniania zamachu na własne życie, została uderzoną przez kogoś butelką w głowę na pewnej zabawie i od tego czasu wpada w szczególny stan. Doktorzy przyszli do przekonania, że kawałek kości w głowie musi zaciężać i napierać na mózg. Millie znajduje się obecnie w Detention szpitalu i operacya odbędzie się w tych dniach.

— W ubiegłych kilkunastu dniach bardzo wielu przybywa ze Stanów południowych, zwłaszcza z "okręgu żółtej febry", z obawy przed zadadnięciem na tę zarazę. Goście ci powiadają, że w tych miejscowościach, gdzie są przypadki żółtej febry, każdy który ma środki ku temu, uchodzi na północ i że biznes i cały ruch zupełnie ustał w tych stronach.

— W sobotę w przypadkach kolejowych cztery osoby postradały życie a dwie zostały uszkodzone.

Rychło po południu pociąg przedmiejski Illinois Central kompanii przejechał na śmierć Jana Janczyka, na krzyżówce 18 ej ulicy. Janczyk powracał z wycieczki rybołowczej i gdy przechodził przez tory kolei, zeszedł z jednych szyn i wstąpił na drugie, na które z przeciwnej strony nadjechał pociąg i przejechał go. Janczyk był Polakiem i zamieszkiwał pn. 36 O'Brien ul. Pozostawia wdowę i kilkoro dzieci.

Podczas spinania wagonów Rock Island kompanii kolei żel. w przedmieściu Mackena, zwrotnikarz P. W. Keefover został pochwycony tak nieszczęśliwie pomiędzy dwoma wagonami, że padł na tor i koła ucięły mu lewą nogę po nad kolanem. Zabrano go do Englewood Union szpitala, gdzie wątpią aby mógł żyć z powodu wielkiej utraty krwi.

Patryk Nugeot, chłopak szprzedający gazety, mieszkający przy Ashland avenue i Emerson ul., w Evanston, został na śmierć przejechany przez pociąg "Chicago, Milwaukee & St. Paul" kolei żel. na krzyżówce ulic Illinois i Kingsbury.

Podczas gdy przechodziła przez szyny "Pittsburg & Fort Wayne kolei" żel., lokomotywa używana do spinania wagonów przejechała panią Janową Smith, z pn. 6611 Hartwell ave., na krzyżówce 66 ej ul. Mąż jej był tylko o ½ bloku odległym i był świadkiem wypadku nieszczęśliwego, lecz nie mógł zdążyć na czas, aby żonę ocalić.

W przedmieściu Mayfair hamulcarz Herman S. Schraser, znajdując się na wierzchu wagonu "C. & N. W." kolei, spadł pomiędzy wagony i tak został pokaleczony, że w godzinę później umarł w szpitalu św. Łukasza.

W Chicago Heights było nieznaczne zderzenie się dwóch pociągów. W przypadku tym utracił życie James Nathan, z pn. 4152 Wabash ave.

— W czasie chwilowego obłąkania, w sobotę w stawie Humboldt parku utopiła się z intencyą samobójczą Fryderykowa Lemke, mająca lat 30, żona drukarza, z pn. 996 N. Fairfield ave. Ciało wydobyto z wody w sobotę.

W sobotę zaś napiła się kwasu karbolowego panna Józefina Neumann w rozpaczy z powodu chorowitości i w godzinę po wypiciu trucizny przestała żyć.

— W niedzielę powrócił burmistrz Carter H. Harrison z wycieczki do miast wschodnich: New York, Boston itd., gdy zbadał różne systemy na niszczenie odpadków miejskich. Jako rezultat tej wizyty przedłoży radzie miejskiej rozmaite ulepszenia w tej sprawie.

— W niedzielę utopiło się dwóch mężczyzn w rzece Calumet. Dnia tego przechodził się Piotr Teisen ze żoną wzdłuż grobli blizko ujścia rzeki, kiedy rybak Henry Blank zaprosił ich do wsiądnięcia do jego łodzi i popłynięcia aż do jeziora, na co małżonkowie przystali. Blank i Teisen zabrali się do wiosłowania. Teisen'owa usiadła w końcu łodzi i sterowała. Z trudnością dla wielkich bałwanów, wypłynęli na środek rzeki, i zaledwie tam stanęli, kiedy wielka fala zalała i przewróciła łódź tak, że wszyscy okupanci wysypali się do wody. Obydwaj mężczyźni utonęli a kobietę tylko z trudnością wyratowano. Henry Blank liczył lat 25 i syn jego 12 letni był świadkiem jak ojciec tonął. Wrzucił we wodę deskę z kupy drzewa, jednak było to bez skutku. Peter Teisen miał lat 55 i pracował w fabryce kotłów firmy John Mohr & Sons, przy 96 ul. i Calumet rzece.

— W sobotę pani Margaret Hazelton, z pn. 577 Root ul., dziwnym przypadkiem tak się popaliła, że w parę godzin po nieszczęściu wyzionęła ducha.

Stósownie do opowiadania córki, pani Hazelton miała zwyczaj dolewać nafty do wody, w której zastawiała bieliznę w dniach prania, utrzymując, że keresyna wyciąga brud z bielizny szybko i całkowicie.

Zapomniała tego uczynić w sobotę i dopiero się jej o tem przypomniało, gdy już bielizna była w kotle; tedy dostała keresyn i poczęła go wylewać w gotującą się wodę. Olej przez dziurę w kotle rozlewać się począł na rozpalony do czerwoności piec i w jednej chwili buchnęły płomienie, które objęły nieszczęsną go spodynię. W przestrachu, upuściła przytem naczynie z keresyną na piec, wskutek czego olej eksplodował i palący się rozlał po całej kuchni.

Ojciec pani H. i jej córka, posłyszawszy jej przeraźliwe krzyki, przybiegli na pomoc. Ojciec pochwycił za dywanik i owinąwszy nim córkę z pomocą wnuczki przytłumił płomienie na płonącej a potem stłumił ogień w kuchni.

Pani H. jednak tak się mocno popaliła, że niedługo potem wyzionęła ducha.

— W niedzielę mieli Litwini mityng w kościelnej hali przy 33ciej ul. i Auburn ave., na którym przyjęli rezolucye potępiające rzeź dokonaną przez szeryfa Martin'a i jego podwładnych na górnikach w Latimer.

— Piekarze w północnej i północno zachodniej dzielnicy miasta porozumieli się i połączyli, i począwszy od poniedziałku podwyższyli cenę chleba. Sprzedawać będą bez dawania żadnego rabatu: chleb po 4 centy bochenek a "biskiety" po 8 centów za tuzin. Przedtem ceny te były o 1 cent niższemi. Ogółem 39 piekarzy podpisało nową umowę i rozwożą dziennie 75 tysięcy bochenków chleba 50 tysięcy familiom w Cragin, Avondale, Hermosa, w "kaczem miasteczku" i po wszystkich okręgach w północno - zachodniej stronie miasta. Do porozumienia tego należą wszyscy polscy, czescy i niemieccy piekarze.

— Nowy konsul austryacko - węgierski w Chicago. W niedzielę po raz pierwszy nowo mianowany konsul austryacko-węgierski, dr. Ritter Max von Proskowetz miał sposobność złożyć wizytę rozmaitym osobom, do których miał listy polecające i całe popołudnie spędził na wizytach w różnych częściach miasta. Zajął już miejsce w konsulacie pn. 1637 Michigan ave., zajmując pozycyą poprzednika dr. Ferd. Freysleben, który był austryacko - węgierskim konsulem w Chicago od kwietnia, 1894 r. i który pojechał do Europy na wakacye. Gdy wróci, będzie konsulem w którem z miast wschodnich. Nowy konsul, p. Proskowetz urodził się w Morawii i ma dyplom doktora literatury z uniwersytetu wiedeńskiego i wiele podróżował w środkowej Azyi.

† **W niedzielę wieczorem** umarła w sędziwym wieku 70 lat śp. Julianna Kowalska, żona Jana, zamieszkałego przy Augusta i Will ulic, matka znanych obywateli Józefa, Jana i Augusta Kowalskich i pań Franciszki Kłossowskiej i Maryanny Osuch. Pogrzeb odbył się w środę rano (22 bm.) z kościoła św. Trójcy na cmentarz czesko-polski. Śp. Julianna należała do rodzin najstarszych i najbardziej szanowanych osadników w Chicago

Proces Luetgerta fabrykanta kiełbas, obwinionego o zgładzenie żony i zniszczenia jej trupa chemikałami.

W środę 15 bm. zdawał świadectwo co do kości prof. Dorsey, jeden z uczonych Field Columbian Museum, utrzymując niewzruszenie, że kości przedłożone przez prokuratoryę, znalezione w spodzie kadzi w fabryce kiełbas, oraz w kupie popiołu na podwórzu, są kośćmi ludzkiemi. Prócz prof. Dorsey świadczyli inni ekspertowie w środę, czwartek i piątek.

Publiczność, z wyjątkiem faktu, iż przedłożone kości są ludzkiemi, mało rozumiała ze świadectwa, dlatego, że często zachodziły łacińskie nazwy.

Dzień sobotni zeszedł na argumentach adwokatów, przedłożonych sędziemu Tuthill. Asystent-prokurator McEwen oznajmił, że teraz kiedy Stan, tj. prokuratorya, wyczerpała listę swych świadków co do okoliczności osłaniających morderstwo dokonane na pani Luetgert — zabierze się do wyświetlenia, z poparciem dowodów czyli świadectwa, przyczyny, dla czego Luetgert zgładził swoją żonę i jej zwłoki zniszczył. McEwen tedy począł swój "argument", że przyczyną była chęć Luetgerta pozbycia się żony z powodu niedozwolonych stosunków z innemi kobietami, które go odwiedzały nocami w jego ofisie we fabryce, gdzie jak wiadomo Luetgert sypiał. Gdy to posłyszał Vinaent, główny adwokat Luetgerta, wyskoczył ze swojem sprzeciwieństwem, oznajmując, że takie udowodnianie przysięgłym i sędziemu przyczyny jest nie na miejscu i nie może być przyjętem. Sędzia Tuthill niechętnie zwracał ucho na petycyą asystent-prokuratora, nie mając wcale ochoty dozwolić na przedkładanie takiego świadectwa, lecz gdy McEwen przyrzekł, że świadectwo, które przedstawi za pomocą świadków, udowodni czyli jasną uczyni przyczynę czyli powód popełnienia morderstwa przez fabrykanta kiełbas, wtedy sędzia kazał przysięgłym ustąpić do innej izby i pozwolił McEwenowi na dalszy argument. Ten wywody swoje poparł decyzyami innych sądów w podobnych sprawach i wskazywał w księgach prawnych na odnośne decyzye. Dalej asystent-prokurator oznajmił, że posiada niezbite świadectwa wiarogodnych i kompetentnych osób, które pod przysięgą zeznają, że widziały jak służąca Luetgertów Marya Simmering i inne kobiety oknem przybywały do ofisu fabrycznego Luetgerta i miały z nim niedozwolone stósunki, i że są osoby inne znów, które poświadczą, że właśnie te stósunki dzieliły małżonków Luetgert, że żona wymawiała to mężowi i że mąż groził żonie, nawet raz ją gonił po pokojach w celu pobicia. Asystent-prokurator zaręczył, że świadectwo jakie przedstawi będzie ważnem i tyczyć się będzie w znacznej mierze sprawy tajemniczego zniknięcia pani Luetgert.

Na takie argumenta prokuratoryi, adwokaci Luetgerta pp. Vincent i Phalen zostali całkiem zbici z toru, zwłaszcza adwokat Vincent, który po ochłonięciu z pierwszego wrażenia, przy wymawianiu, że takie świadectwo jest niekompetentnem, niestósownem i nie materyalnem, poprosił sędziego o odwleczenie sprawy do wtorku, zamiast do poniedziałku, ażeby miał extra 1 dzień czasu na przysposobienie obrony i na przejrzenie wyroków i spraw dawniejszych podobnych procesów.

Sędzia na to przystał i w sobotę po południu proces odroczono do wtorku.

PO ZŁOTO DO ALASKI.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

San Francisco, Cal., 15 września. Przybił tutaj parowiec "Excelsior", należący do kompanii "Alaska Commercial Co.", który wypłynął dnia 14 sierpnia z St. Michael's, Alaski. Przywiózł 63 pasażerów, którzy ze sobą przywieźli przeszło jeden milion dolarów w złotem "prószu" i "nuggets". Najwięcej przywieźli Ben Wold i A. Harper, każdy po $60,000 i Mike Klatzen $50.000, A Andrews $50,000, H. Summers $50.000. Dalej trzydziestu od $2,000 do $35,000. Prócz tego, kompania przywiozła do ekspres ofisu złota we wielkiej sumie.

Pasażerzy wszyscy chwalą pod niebiosa bogactwo Klondike'u i okolicy, lecz powiadają, że żywności jest wielki brak i nikomu nie radzą się w tych czasach puszczać do Alaski.

* * *

Joaquin Miller, mający przydomek "poet of the Sierras" (poeta gór), który z wyprawą udał się do Klondike jako specyalny korespondent "New York Journal" i "Chicago Tribune", donosi, że wszystkie wieści o bogactwach w Alasce i w okolicy Klondike są prawdziwemi, i, co więcej, że ani połowy prawdy o bogactwach pól złotych, nie zostało wypowiedzianej. Brak tylko ogromny żywności i jeźli rząd amerykański nie zajmie się argonautami, to wielu poginie z głodu. W Klondike — jak donosi poeta — jest więcej złota jak było i jest w Californii, i każdy który ma zasoby i żelazne zdrowie, może się zbogacić.

* * *

Jeden ze specyalnych korespondentów "New York Journal" wysłany do Alaski, znajdujący się obecnie w Dawson City, donosi, że bawi tam agent Rotszyldów, który za dziesięć klejmów ofiarował $1,250,000, bez zbadania czy są tak bogatemi jak są opisywane — i że ofertę tę właściciele klejmów odrzucili.

Inny znów szczęśliwiec, odmówił przyjęcia $100,000, które mu ofiarował pewien adwokat z Juneau. Właściciel "klejmu" żąda $25 ,000 gotówką. Kapitan John Healy, który zna cały Klondyke, oświadczył, że cena $250,000 jest tanią i że właściciel klejmu dostanie tę sumę przed wiosną. Ten sam kap. John Healy oznajmił, że pola złote nad Yukonem są najbogatszemi na całym świecie, że są prawie nie do wyczerpania, lecz radzi ludziom, jeśli nie są praktycznymi górnikami, ażeby nie przybywali.

* * *

W przeszłym tygodniu z Klondike do Chicago powrócił James P. Light, który został wysłany do Alaski i do Klondike dla zbadania tych okolic przez kompanię Alaska Gold Mining & Prospecting Co. Light powrócił z okazami "nuggets", z kwarcem i z "czarnem prószem" z Indyaninem krajowcem i z 6 wspaniałymi psami. Ma on kompletne arktyczne wyposażenie, i wszystko to będzie miał przez zimę w Chicago na wystawie. Light — jak się wyraził — nie obawia się aby w Alasce panował głód i bieda z braku żywności. Wyjechał z Dawson 18 sierpnia via Yukon do St. Michaels.

Indyanin, którego sprowadził ze sobą p. Light, jest jednym z tych, którzy są pakunkarzami i przewodnikami przez wąwóz Chilkoot i w roli przewodnika takiego będzie na przyszłego marca, kiedy p. Light wracać będzie do Klondike. Złoto jest tam nie do wyczerpania. Złotodajnego "czarnego prósza" jest tam miliony ton. Light nad strumieniem Klondike posiada 2 klejny, które wydawały po $300 na dzień roboty. Według jego zdania jest tam dosyć miejsca dla każdego przybysza, lecz warunek jest ten, że musi mieć pod dostatkiem żywności i być zdrowym.

Ceny Targowe.

Chicago, 21go Września, 1897

Na Grudzień	92½—93½
Na Maj	91¼—9⅞
Zimowa No. 2 czerwona	94—95
" No. "	85
Latowa	
" No. 2	92⅝ 93¼
" No. 3	87½—9½
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	29¼
No. 2 żółta	28½—29⅜
Owies, buszel	
No. 1. biały	20⅞—23⅜
Żyto, buszel	
No. 2.	48½—50
Jęczmień	28
Wieprzowina, 100 funtów	8.45—8 55
Smalec,	4 77½—4.80
Żeberka,	4.97½—5.05
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.05—1.11¼
tymotka	2.00—2.60
koniczyna	$5.85
Siano	
Wyborna tymotka	9.00—9.50
No. 1	8.50—9.00
No 2	6 50—7.00
No. 3	5 00—6.00
Choice prairie	7 50—8.00
No 1	6 50—7.00
No 2	5.5 —6.00
No 3	4.5 —5.00
No 4	3.50—4 00
Słoma	5.50
Ospa (bran)	10.50

Jarzyny:	
Kapusta, crate	65—75
Cebula beczka	1.00—1.50
Selera, tuzin pęków	25—30
Redyski, 100 pęczków	90—1.00
Ogórki, 1½ buszla	40—50
Egg-plant. beczka	50—75
Zielony pieprz, miech	25—35
Słodka korna 1½ buszla	25—30
Pomidory, buszel	40—50
Kalafiory, tuzin	50—60
Owoce:	
Banany, pęk	50—1.00
Cytryny, pudło	3.00—4.00
Brzoskwinie 20 funtów	65—90
Jabłka Beczka	1.25—1.50
Gruszki, beczka	1.50—2.00
Śliwki, 4 kosz.	1.50
Melony, sto	$15.00—$25.00
Brzoskwinie, z Michigan koszyk	25—30
" z Illinois	32—35
Winogrona:	
Ives, koszyk 8 funtów	9
Delawares	9—10
Concords, koszyk	9—10
Niagaras	11—12
Ser: Young America	8¼—8½
Twins	8
Brick	8¾—9
Szwajcarski	9½ 9¾
Limburger	8
Jaja, tuzin	14
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8½—9
Dobra	7½ 8
Cienka	6—7
Kartofle	
Early Ohios buszel	48—55
Słodkie kartofle becz.	1.75—2.60
Bób:	
Navy, zbierany ręką, b.	1.05—1.07½
Kidney, czerwony bu.	1.60—1.75
Lima, 100 funtów,	3.75—4 00
Groch, buszel	72½—85
Whisky — finished goods on the basis of $1.21 for highwines.	
Mąka:	
Przenica zimowa patent	4 80—5.00
Clears	375.—4 00
Spring patents	5 25—5.50
Piekarska, worek 196 ft.	4 00—4 25
Żytnia miech	2.80—3.00
Masło:	
Creamery, funt.	19½
Dairy	17
Packing	10
Łój, funt	3—3½
Drób żywy:	
Kury funt	8½
Kurczęta,	9—9½
Kaczki	7
Gęsi tuzin	3.00—6.00
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	9
No. 2, " "	8
Cielęce No. 1	11
" No. 2	9½
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,300 do 1,700 funtów	5.40 5 60
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	5.00—5.35
Dobre	4.50—4.85
Zwyczajne	4.20—4 45
Texaskie byki	2.85—3.70
Dobre krowy	3.75—4.40
Cielęta	3.50—7.25
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	4.20—4.30
Zwyczajne	3.90—4 15
Asortowane, 140 do 180 funtów	4 35—4 45
Biedne	2.70—3.85
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	3.90—4.25
Zachodnie	3.50—3.85
Jagnięta zwyczajne	3 50—3.75
Wyborne jagnięta	5.00—5.65

W Elgin, Ills., w poniedziałek: ofiarowano 202 węborów masła; sprzedano 162 węborów po 20 c. funt.